Nr. 14. Lwów. — Czwartek dnia 17 stycznia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej sie nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Antoniego Pust. Jutro: Pryski Panny. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 52 Zachód „ 4 „ 27 | Długość dnia g. 8 m. 30 Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 stycznia.

Podana we wczorajszych telegramach mowa tronowa cesarza Wilhelma w pruskim sejmie nastręcza bardzo mało uwag Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że nie była ona „niezmiernie ważną, programową i usuwającą wątpliwości“, jaką być miała wedle zapewnień liberalnych półurzędówek. Na wstępie cesarz prawie słowo w słowo powtórzył wyrazy, wyrzeczone przezeń przy otwarciu parlamentu. „Możecie wziąć się do pracy z tem większem zadowolnieniem, że stosunki państwa do wszystkich obcych mocarstw są przyjaźne, a ja, podczas odwiedzin zaprzyjaźnionych monarchów, przekonałem się, iż z zupełnem zaufaniem możemy się oddawać nadziejom utrzymania pokoju.“ Następnie cesarz wspomniał o widocznych dobrodziejstwach pokoju; objawiły się one w coraz pomyślniejszem ekonomicznem położeniu, w rozwoju przemysłu i w lepszem życiu warstwy robotniczej, co się szczególnie uwydatnia w olbrzymim rozwoju kas oszczędnościowych. W ostatnich dziesięciu latach suma wkładek w tych kasach podwoiła się i dziś wynosi kwotę dwóch miljardów 700 miljonów, z których przeszło 200 miljonów złożono w ostatnim roku. Tak pomyślny stan ekonomiczny pozwala rządowi przystąpić do niektórych reform, dążących do ulżenia podatkowych ciężarów i do uczynienia zadość pewnym naglącym potrzebom. Tu więc cesarz wylicza różne projekta, które rząd przedstawi sejmowi i między nimi wspomina o potrzebie powiększenia dotacji duchowieństwa wszystkich wyznań stosownie do wzrostu cen wszystkich produktów i wyrobów; mówi o konieczności rozszerzenia sieci państwowych kolei, o powiększeniu wydatków na zapobieżenie klęskom wylewów i wreszcie kończy tak: „Projekt ustawy o ogólnym zarządzie i o kompetencji władz administracyjnych i administracyjno-sądowych w prowincji poznańskiej zrówna ją w zupełności z resztą państwa i ureguluje w niej stosunki autonomiczne, zarówno powiatowe, jak prowincjonalne.“

Z tej ostatniej zapowiedzi wnosić należy, że ów projekt nowej organizacji władz w Poznańskiem nie uwzględnia życzeń narodowo-liberalnych, które dążyły do postawienia Wielkopolski pod względem administracyjnym w stanie wyjątkowym, podobnym do stanu małego oblężenia. Znać rząd mniema, iż germanizacyjna akcja tyle już zrobiła, że można Poznańskie wziąć pod ogólny pruski strychulec. O ile ta zapowiedź zgadza się z treścią projektu można się będzie przekonać dopiero po wniesieniu na stół izbowy samej ustawy.

Medjolański „kongres pokoju“, odbyty w niedzielę, nie miał nic wspólnego z intersami rzeczywistego pokoju, co zresztą z góry było do przewidzenia. Hałaśliwe obrady „kongresu“ przedstawiają jaskrawą mięszaninę serdecznych życzeń radykalistów, socjalistów, republikanów czerwonych, irredentystów i anarchistów. Oprócz Włochów, byli goscie z Francji, trochę z Niemiec i jeszcze mniej z innych krajów europejskich. W ogóle można powiedzieć, że był to kongres włosko-francuski. Wstępne przyjęcie gości odbyło się w sali Demokratycznego Związku. Z Paryża przybyło ośmiu deputowanych, a między nimi „jenerał komuny, galernik Cluseret i bulanżysta Susini, do którego donośnie rzekł włoski radykalista Bonacina: „Dziwi mię, że Korsykańczyk (Susini) może należeć do orszaku nowego bohatera grudniowego!“ — Bohaterem grudniowym, „człowiekiem grudnia“ nazywają Napoleona III, bo w grudniu obalił republikę i ogłosił się cesarzem. „Nowym człowiekiem grudnia“ przezwano Boulangera. Otóż na powyższe słowa Bonacina gromko odpowiedział Susini wśród grobowej ciszy: „Mam Boulangera za człowieka uczciwego, lecz gdyby on nas oszukał, to ja go zasztyletuję!“ — Dano mu brawo, a rewolucjonista Pantano, który już wycierał sobą kryminalne kąty, poklepał go po ojcowsku po ramieniu i rzekł: „Jesteś, jak widzę, zuchem, biorę cię pod moję protekcją.“

Po przyjęciu gości, wszyscy członkowie kongresu udali się do sali teatru „dal Verme“. Szli procesjonalnie, z chorągwiami i muzykami, które wygrywały marsyljanki, pieśni garibaldyjskie i inne rewolucyjne marsze. Do sali wniesiono czarno-krwiste sztandary — godła komunardów — i wtedy huknięto: „Niech żyje anarchja!“ Następnie wniesiono czarną chorągiew, na której białemi literami było napisano „Oberdank“; tu powstały okrzyki bardzo nieprzyzwoite o Austrji.

Członkowie kongresu zajęli parter; loże, balkony i wyższe piętra przepełnione były ciekawą publicznością, arystokracją, plutokracją, wystrojonemi damami; scenę zostawiono dla prezydjum.

Równą liczbą głosów wybrano dwóch przewodniczących: Ciprianiego i Pantana, więc ci dwaj, po krótkim ze sobą sporze, zgodzili się przewodniczyć po kolei i Cipriani, zająwszy miejsce prezesa, tak przemówił:

„Ku powszechnej radości Francuzi są zawsze bohaterskim narodem. My, Włosi, pragniemy połączyć się z nimi dla osiągnięcia naszych ideałów. Te ideały zdobędziemy, choćbyśmy mieli wszystko zburzyć. Zjednoczymy się, aby ludy przekonać, że one nie są trzodą baranów...

Tu mu przerwano krzykami: „Bez socjalnej rewolucji nie będzie pokoju! Niech żyje komuna!“

„No — ciągnął Cipriani — to tak, ale tymczasem my tylko mówimy o pokoju, a jeśli zechcą z nami wojny, to my odpowiemy śliczną rewolucją. Niech teraz mówi, kto chce!“

Więc zaczęto mówić, mówić, mówić... Potem uchwalono adresa do różnych sławnych między socjalistami mężów, między innymi do Liebknechta i poproszono Clusereta, aby przemówił w imieniu Francji. Ten ciekawy przedstawiciel trzeciej republiki zaczął tedy wychwalać petrolej, bomby dynamitowe, wyrznięcie szlachty i duchowieństwa, zniesienie wszystkich urzędów, wyplenienie „urzędniczego nasienia“, potem Garibaldiego i postęp i wieczny pokój, ale przytem taki, przy którym Włochy mogłyby zabrać sobie wszystko, do czego mają pretensje. Francuzi zaczęli bić brawo, a Włosi krzyczeć: „Tak, niech będzie pokój, ale taki, żeby i Francuzi zabrali wszystko, co chcą mieć“. Znowu zahuczały oklaski. Potem w tym samym sensie było jeszcze dwadzieścia mów, a na ostatku poprosiła o głos pani Schiffowa w imieniu cierpiących kobiet francuskich, niemieckich, hiszpańskich, skandynawskich i rosyjskich. I ona się zgadza na pokój i ona nic nie ma przeciw petrolejowi, bombom, wyrznięciu i wyplenieniu „nasienia“, ale mniema, że to wszystko sprawy anarchicznej nie załatwi, bo powstanie nowy „stan“ — stan kobiecy, który praw swych domaga się tak samo, jak domagali się mieszczanie, potem włościanie, a teraz się domagają robotnicy. Uciśniona kobieta żąda, aby ją uwolniono „z pęt towarzyskich przesądów“ — i tu pani Schiffowa rozwinęła obszernie czego to mianowicie pożąda „uciśniona kobieta“, ale my tego powtarzać nie będziemy, bo dzięki Bogu w Polsce kobiety znoszą tylko jeden ucisk... gorsetów, a przytem trochę żenujące rzeczy mówiła pani Schiffowa. Mowa jej sprawiła potężne wrażenie. Wierzymy!

Potem uchwalono rezolucją, potępiającą potrójne przymierze, jako grożące wojną, i — drugą rezolucją, wzywającą wszystkie państwa do ustanowienia rozjemczego sądu, któryby załatwiał wszystkie „tak zwane“ polityczne nieporozumienia. Uchwalono wysadzić komitet, który będzie wzywał rządy do ustanowienia takiego sądu.

Na tem „kongres pokoju“ skończył swe obrady. Wieczorem był bankiet, na nim spijano toasta na cześć Włoch, Francji, braterstwa ludów, następnie na cześć różnych narzędzi anarchji, ale wtedy już tak podpito, że tego co mówiono wówczas, nie można brać za przytomne myśli.

Policja pilnowała porządku, a była tak grzeczna, że tylko trzech aresztowała

Oto jest obyczajowy obrazek dzisiejszych rewolucjonistów. Jakże się oni różnią od rewolucjonistów dawnych, francuskich i belgijskich w r. 1830, niemieckich w r. 1848. Tamci naprawdę mieli ideały, Boga i ojczyznę w sercu — ci marzą tylko o pożogach, krwi i rozluźnieniu obyczajów!

Sprawy sejmowe.

W podkomitecie propinacyjnym zapadła już stanowcza uchwała w sprawie wykupna propinacji. Oto, większość podkomitetu złożona z posłów: Czajkowskiego, Gniewosza, Reya i Skałkowskiego uchwaliła wypuścić na spłatę uprawnionych kwotę 64.700.000 zł. w 4-procentowych obligacjach, a za podstawę wynagrodzenia przyjąć orzeczenia, lecz tym, którzy orzeczeniami czują się pokrzywdzeni, a których fasje z ostatnich lat są wyższe o 15 prct. od orzeczeń, pozostawić wolności reklamowania i przeprowadzenia ponownego oszacowania dochodu propinacyjnego na własny wszakże koszt.

Przeciw tej uchwale większości podkomitetu zgłosili posłowie: Hausner i Artur hr. Potocki wniosek mniejszości podkomitetu. Wniosek ten opiera się na tem, iż za podstawę wynagrodzenia przyjmuje się $5^3/_4$-krotny czysty roczny dochód wedle orzeczeń i $13^1/_4$-krotny dochód wedle wyboru uprawnionego bądź podług orzeczenia, bądź podług fasji. Gdy jednak ustawa musi z góry oznaczyć ogólną kwotę wynagrodzenia, która ma być rozdzielona, przeto ci uprawnieni, którzy zechcą wymiaru wynagrodzenia wedle fasji, stanowić będą dla siebie osobną grupę z pewną, ściśle określoną kwotą indemnizacyjną, która po przeprowadzeniu dochodzeń będzie między nich rozdzieloną.

Większość podkomitetu wybrała swym referentem posła Skałkowskiego.

Oprócz tego jest jeszcze wniosek posła Męcińskiego, który poniżej podajemy, ale który w podkomitecie nie doznał poparcia.

Nad wszystkiemi temi wnioskami będzie się zastanawiała komisja propinacyjna, ale w danej chwili niepodobna jeszcze przewidzieć który wniosek znajdzie w niej najsilniejsze poparcie.

Poseł J. Męciński postawił następujący wniosek co do podstawy wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacji:

„Za podstawę wynagrodzenia dla uprawnionych służyć mają orzeczenia krajowej komisji propinacyjnej wydane w myśl ustawy z d. 30. grudnia 1875 r.

„Ktoby zaś widział się pokrzywdzonym takim wymiarem i u kogoby przeciętny dochód z lat 1885—1886 i 1887 był wyższy przynajmniej o 15 prct. od dochodu orzeczeniem przyznanego, ma prawo żądać nowego dla siebie dochodzenia i orzeczenia dodatkowego.

„W takich wypadkach dochodzenie ma być przedsięwzięte na podstawie przepisów §. 11go ustawy z 30 grudnia 1875 r.

„Po przeprowadzeniu takowego i wydaniu orzeczenia dodatkowego, odszkodowanie uprawnionych tej kategorji obliczyć się ma w ten sposób:

„Połowę wynagrodzenia otrzyma uprawniony na podstawie orzeczenia wydanego w moc ustawy z 30 grudnia 1875, a drugą połowę na podstawie dodatkowego orzeczenia, obliczonego z przeciętnych dochodów lat 1885—1886 i 1887, jednakże ze strąceniem 15 prct. od sumy ogólnej tem dodatkowem orzeczeniem obliczonej.“

SEJM.

(XXXII posiedzenie z d. 15 stycznia 1889.)

Początek o godzinie 11 m. 40.

Urlopy otrzymali: p. Rapoport na 5 dni, a p. Wierzbicki na czas słabości.

Sekretarz p. A. Jędrzejowicz odczytał następujący spis petycyj:

Wydział pow. w Kolbuszowie, w sprawie funduszu na szczepienie ospy przeznaczonego. Wydział pow. w Staremmieście, o to samo. Wydział pow. w Kolbuszowie, o przyznanie kasom pożyczkowym gminnym prawa egzekucji politycznej. Gmina Dębica, o przywrócenie starostwa w Dębicy. Gminy Szlachtowa, Jaworki, Białowoda i Czarnowoda, o danie zarobku przy budowie dróg. Gmina Brzeziny, o pożyczkę na budowę szkoły. Taż sama gmina, o bezprocentową pożyczkę z powodu gradobicia. Rada szkol. miejsc. w Wielopolu skrzyńskiem, o przekształcenie szkoły. Rada szkol. miejsc. w Kolbuszowie, zarząd szkoły w Zubrzy i nauczyciele: Antoni Wroński i Michał Sobolewski, o podwyższenie płac nauczycielom. Konserwatorowie gal. w sprawie funduszów na cele konserwatorskie. Wiktor Lubczak, rysownik, o subwencję na kształenie się. Rada szkol. miejsc. w Krakowie, o wynagrodzenie dla kierownika szkoły.

Petycje te przekazano właściwym komisjom.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie petycji dra Adama Prażmowskiego, nauczyciela kraj. średniej szkoły rolniczej w Czernichowie, o wliczenie do lat służby kraj. perjodu, przez który p. Prażmowski zostawał w służbie jako p. o. nauczyciela szkoły czernichowskiej, do komisji gospodarstwa krajowego; zaś sprawozdanie w sprawie urządzenia doświadczalnej stacji mechaniczno technologicznej przy ck. szkole politechnicznej we Lwowie do komisji przemysłowej.

Poseł Langie uzasadniał wniosek swój w przedmiocie polecenia Wydziałowi krajowemu, by przedłożył wnioski dotyczące ulepszeń w organizacji krajowych szkół rolniczych.

Mówca wykazuje potrzebę ulepszeń w organizacji niższych szkół rolniczych w Jagielnicy, Horodence i Kobiernicach, gdyż zdaniem jego dotychczasowa organizacja tych szkół nie odpowiada istotnej potrzebie, a sprawić może, iż nadzieje, jakie pokładamy w tych szkołach, zawiodą, gdyż szkoły zejść mogą na manowce.

Przedmiot ten odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Z kolei nastąpił wybór zastępcy członka Wydziału krajowego z całego Sejmu. Na 83 głosujących otrzymali p. Adam Jędrzejowicz 44, a p. Skałkowski 37 głosów. Wybranym tedy został p. Adam Jędrzejowicz. Dwa głosy otrzymał p. Biliński.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wniosku p. Mycielskiego w przedmiocie ustanowienia wydziału rolniczego przy uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie, lub co najmniej zaprowadzenia przy wydziale filozoficznym tegoż uniwersytetu kilku katedr dla wyższych nauk rolniczych przedłożył p. Gross.

Sprawozdanie komisji opiera się na opinji subkomitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Rozchodzi się o to, aby synowie właścicieli większych majątków mogli otrzymać wykształcenie nietylko specjalne rolnicze, ale także to wykształcenie prawniczo-uniwersyteckie, któreby ich przysposobiło do publicznego obywatelskiego życia.

Potrzebną więc jest koniecznie szkoła, któraby młodym ludziom, mającym się oddać zawodowi rolniczemu na większych obszarach, dała wykształcenie podwójne:

a) Gospodarczo-rolnicze, jako konieczną podstawę późniejszej praktyki;

b) administracyjno-prawnicze, o ile jest ono potrzebnem dla rolnika-obywatela.

Temu celowi jedynie i najlepiej mogą zadość uczynić kursa rolnicze połączone z uniwersytetem.

To związanie z uniwersytetem jest wskazane nietylko kwestją znacznie mniejszych kosztów utrzymania, ale także tą okolicznością, że szkoła rolnicza stojąca poza uniwersytetem nie może wychowańcom swoim podać ogólnego uniwersyteckiego i obywatelskiego wykształcenia. W tym braku niezawodnie leży główna przyczyna, dla której młodzież obywatelska naszego kraju stroni nawet od takiej szkoły rolniczej jak Dublany.

Dodatkowo kursa takie podałyby młodzieży innych wydziałów, a w szczególności teologom, sposobność zapoznania się — czy to z ogólnemi wiadomościami, czy też z pewnemi gałęziami rolnictwa.

Kursa rolnicze na uniwersytecie musiałyby natomiast mieć w organizacji uniwersyteckiej pewną odrębność i tworzyć dla siebie osobną całość. Dotyczyłoby to nietylko samych wykładów ściśle rolniczych, ale także prawniczych i przyrodniczych, które dla przyszłych gospodarzy muszą być traktowane osobno i do potrzeb ściśle zastosowane.

Subkomitet Towarzystwa rolniczego podając powyższe uwagi, dołącza do swej opinji także przypuszczalny plan nauk i projekt rocznego budżetu.

Na podstawie tej opinji przedstawia komisja gosp. kraj. wniosek:

„Sejm wzywa rząd, aby przy uniwersytecie w Krakowie, względnie przy wydziale filozoficznym tegoż uniwersytetu, utworzył oddział rolniczy w myśl załączonego projektu subkomitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego.

Po przemówieniu p. hr. Mycielskiego, który w krótkich słowach poparł wniosek komisji, Izba uchwaliła zgodnie z wnioskiem.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o petycji Spółki wodnej jasielskiej o odpisanie reszty należytości z pożyczki krajowej na budowle wodne zaciągniętej, przedłożył poseł Mycielski.

Zgodnie z wnioskiem uchwalono:

„1) upoważnia się Wydział krajowy, aby spółce jasielskiej na zaległości pożyczki spółce udzielonej w sumie 1.500 zł. wraz z procentami udzielił moratorjum na lat trzy t. j. po koniec roku 1892.

2) wzywa się Wydział krajowy, aby w ciągu tego czasu stosunki spółki jasielskiej dokładnie zbadał i ewentualnie przedstawił Wys. Sejmowi odpowiednie wnioski.“

3) Sprawozdanie komisji budżetowej z petycji pogorzelców gminy Szołomyja referował p. Wrotnowski, i wnosił ze względu, że nieszczęście nie jest ogólnem, i że pożar dotknął tylko 9 rodzin, przejścia do porządku dziennego.

P. Henzel obstawał przy swoim wniosku uchwalenia 200 zł. zapomogi, albowiem gmina ta, dla której z ofiar publicznych nic nie wpłynęło, prędzej zasługuje na uwzględnienie, aniżeli miasta takiem nieszczęściem dotknięte, bo dla nich zazwyczaj większą jest opieka ze strony publiczności, a i rząd też z znaczniejszą pomocą przychodzi.

W głosowaniu upadł wniosek komisji, a utrzymał się p. Henzla. Uchwalono więc udzielić gminie Szołomyi zapomogi 200 zł.

Z kolei załatwiono szereg petycyj, które imieniem komisji referował częścią p. Zborowski, częścią p. Merunowicz.

Zgodnie z wnioskami uchwalono:

a) nad petycją Tekli z Musiałów Turańskiej z Połomei o uzyskanie spadku po jej ojcu ś. p. Wojciechu Musiale, przejście do porządku dziennego,

b) petycję gminy Jamny dolnej powiatu Dobromilskiego o przyjęcie kosztów leczenia Agnieszki Hrebelskiej i Wasyla Hrebelskiego w łącznej kwocie 50 zł, 52 ct. a. w. na fundusz krajowy, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia, tak samo

c) petycję zwierzchności gminnej Zbyłtowska Góra w powiecie Tarnowskim o przyjęcie kosztów utrzymania Aleksandra Łabusia przypadających gminie Koszyc w kwocie 88 zł. a. w. na fundusz krajowy,

d) zaś petycję Anieli Nestorowicz 2 voto Skopczyńskiej z Filipkowic, powiatu Borszczowskiego, o uwolnienie od płacenia kosztów szpitalnych w kwocie 119 zł. w. a. za jej syna Adolfa Nestorowicza uwzględnić i koszta te na fundusz krajowy przyjąć.

W końcu przejście do porządku dziennego uchwalono:

e) nad petycją gminy Przedzielnicy w powiecie Dobromilskim, o odpisanie w drodze łaski kwoty 81 zł. $3^1/_2$ ct. w. a. z pożyczek głodowych w r. 1866; i

f) nad petycją Gabrjela Figla, b. naczelnika gminy Pruchnik, w powiecie Jarosławskim, proszącego o zwrot kwoty 28 zł. w. a. ściągniętej od niego za wycięcie drzew na cmentarzu miejscowym.

W końcu zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego uchwaliła Izba następujące koncesje mytnicze:

1) dla Rady powiatowej w Jaśle na drogach powiatowych Warzycko-Lubelskiej i Frysztacko-Brzostec'iej.

2) dla Rady powiat. w Krośnie, od mostu na rzece Jasiołce przy drodze powiatowej Komborsko-Żmigrodzkiej,

3) dla Rady powiat. w Czortkowie, na drodze powiatowej Wierzbowiec-Białobóżnica,

4) a) dla obszaru dworskiego w Wiśniowy, od mostu na rzece Krzyworzece,

b) dla gminy wspólnie z obszarem dworskim w Dorożowie, od mostów na rzece Bystrzycy,

c) dla gminy wspólnie z obszarem dworskim w Czerchawy, od mostów na rzekach Czerchawce i Błażówce,

dla obszaru dworskiego w Dyamencie od przewozu przez rzekę Dunajec.

Koniec posiedzenia o godz. 1 min. 30. Następne we czwartek.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy.)

Wtorek 15 stycznia.

W dalszym ciągu dzisiejszej rozprawy przesłuchiwano Aleksandra Strzeleckiego. Indagowali go po kolei członkowie trybunału i pan prokurator, a pytania, które mu zadawali miały na celu wyjaśnić naprzód tę okoliczność, dla czego podsądny nie uwiadomił natychmiast władzy o zamachu na życie ks. Tchórznickiego, lecz uczynił to dopiero we dwa dni i to wtedy, gdy go zawezwał do tego dr. Schmidt.

Na to pytanie tłumaczy się pan Aleksander Strzelecki zgodnie z tem, co już oświadczył w śledztwie wstępnem, że mógł uczynić to doniesienie dopiero wtedy, kiedy po oględzinach lekarza istotnie przekonał się, że ks. Tch. nie w skutek upadnięcia z łóżka, lecz przez zbrodniczą rękę niebezpiecznie został pokaleczony.

Na dalsze zapytania prokuratora wyjaśnia również podsądny, że był przytomnym przy przeszukiwaniu rzeczy ks. Tch., aby znaleźć pieniądze na zapłacenie dr. Schmidta, lecz wtedy oświadczył ks. Tch., że miał w pugilaresie, przechowanym w spodniach, 40 zł., lecz dodał: „nie szukajcie teraz, bo ciemno.“ Było to koło godz. 9 wieczorem przed samym odjazdem dr. Schmidta. Od swej matki wie zaś podsądny, że kiedy ona sama nie mogła znaleźć pieniędzy, ks. Tch. zwlókł się z łóżka i dał pieniądze.

Zeznaje dalej podsądny, iż dowiedziawszy się od dra Schmidta, iż to był zamach na życie księdza Tch., robił matce wyrzuty, dla czego krew zmyto i księdza w inną koszulę przebrano. Działo się to już późnym wieczorem w poniedziałek i dla tego to dopiero na drugi dzień uwiadomiono o tym wypadku żandarmerję w Jaryczowie.

Następnie raz jeszcze opowiada p. Aleksander Strzelecki o zabiegach swoich celem odszukania ks. Królickiego i o rozmowie na dworcu z p. Mniszkiem, któremu wprawdzie powiedział, że zamach na życie ks. Tch. wykonano o godzinie 3 nad ranem, lecz powiedział on to na podstawie twierdzenia dra Schmidta, a ten przy oględzinach stanowczo twierdził, że przed północą zamachu z pewnością nie wykonano.

Wróciwszy do Kukizowa zastał już podsądny żandarmów z Jaryczowa i ciotkę Kielanowską z Kozłowa, dowiadywał się zaraz o stanie zdrowia ks. Tch., a dowiedziawszy się, że jest niezmienionym i pomówiwszy z żandarmami, odwiedził chorego; zastał go ubranego i siedzącego na kanapie, a matka i ciotka podsądnego dawały mu stare wino na pokrzepienie sił.

Przed radzcę Duniewicza raz jeszcze pytany, czemu uwiadomiony o wypadku ks. Tch. podsądny zaraz nie udał się do pokoju chorego, lecz wzywał świadków, aby wraz z niemi tam wejść, stanowczo oświadcza p. A. Strzelecki, że już przedtem był w pokoju ks. T., nie widział jednak ran, tylko podbiegnięcie krwi. Później w obec Kalinowskich pytał podsądny ks. Tch., czy nie wie, ktoby go pokaleczył. Na to oświadczył on: „Jeżeli się pokaleczyłem lub zabiłem — to sam to zrobiłem. Nie przypominam sobie, coś mnie z łóżka wyrzuciło. Nic nie pamiętam.“

W lutym z. r. podobny wypadek zdarzył się już księdzu Tch., wówczas nie posyłano nawet po lekarza i chociaż Kalinowski mówił, że ks. Tch. jest umierający — on tymczasem do kilku dni zupełnie wyzdrowiał. Wtedy podejrzywano, że były to konwulsje, a nawet matka podsądnego tak zapatrywała się na ówczesną chorobę ks. T. Podsądny mógł więc śmiało przypuszczać, że również obecnie konwulsje były przyczyną choroby i pokaleczenia się ks. Tch., a dopiero dr. Schmidt, w chwili kiedy ks. Pasiuta spowiadał ks. Tch., powiedział, że ks. Tch. w żaden sposób nie mógł sobie sam zadać tych ran, lecz, że to uczynić musiał ktoś inny.

Na zapytanie, czy wie, że w piecu, w lokalu komisyjnym, spalono rachunki i spisy obligacyj ks. Tch., przeczy temu podsądny, a dalej stwierdza, że na trzy dni przed nocą krytyczną nie widział się wcale z swoją matką.

Badany o rodzinne stosunki ks. Tch. zeznaje p. A. Strzelecki, że przez lat 40 nikt z rodziny nie zgłaszał się do ks. Tch., a bratanka swojego p. Kazimierza Tchórznickiego poznał ks. Tch. dopiero na pogrzebie śp. Feliksa Tch.

Na interpelację obrońcy dr. Dulęby wylicza podsądny, że z dzierżawy 3 folwarków, karczmy, młyna i sprzedaży drzewa miał dochodu rocznego 19,980 zł., a po strąceniu 15,000 zł. wydatków pozostawało czystego dochodu 5000 zł., chociaż — jak sam przyznaje — może więcej wydawał.

O godzinie pół do 2 wprowadzono panią Marję Strzelecką, która siadła obok syna. Osoba to średniego wzrostu, włos przepruszony siwizną, mówi wolno i wyraźnie. Sala i galerje przepełnione publicznością.

Przew. Słyszała pani, że zarzucono pani usiłowaną zbrodnię skrytobójczego morderstwa rozbójniczego? Czy pani winna?

M. Strzelecka. Nie poczuwam się do winy zupełnie.

Przew. Jeśli tak, więc proszę panią o zwięzłe odpowiedzi. Przedewszystkiem proszę mi opowiedzieć jak się sprawa miała?

Osk. Na dzień przed wypadkiem ks. Tch. był zupełnie zdrów. Jadł pieczeń, pił herbatę, którą mu podała służąca Anna. Zapalił papierosa. Ja poszłam się pomodlić na grób męża a wróciwszy do domu nie zastałam już księdza. Jak zwykle położyłam się spać do łóżka a Anna obok mnie na ziemi. Rano przyszedł Kalinowski, murarz— ubrałam się i wyszłam do ogrodu. Następnie kucharz przyszedł do mnie i mówi: „już godzina $8^1/_2$ a ks. Tch. nie pił jeszcze kawy.“ Kazałam mu ją natychmiast posłać. Za chwilę dano mi znać, że się coś strasznego stało u księdza T. Poszłam, zobaczyłam krew, wymioty na podłodze, przyczem uderzyła mnie na wstępie zaducha. Po wejściu zapytałam ks. Tch. co się stało? Powiedział: „Wypadłem z łóżka i potłukłem się.“ Do pokoju zeszło się wiele osób. Robiono rozmaite uwagi a ja odezwałam się, że w zimie ks. miał atak apopleksji a ludzie pomięszali to z epilepsją. Im się wydaje, że to wszystko jedno. Po wejściu do pokoju ks. Tch. omyłam mu zaraz oczy i napisałam karteczkę po mojego syna Olesia. Michał wracając kazał chłopcu skosić trawę a ja powiedziałam: niech tu koło okna czy koło inspektów (nie przypominam sobie dokładnie) kosi, bo będzie go można każdej chwili zawołać. Wróciłam potem do siebie. Na nowo zaczęto o tem rozmawiać, wreszcie przyjechał mój syn, rozmawiał ze mną i uradziliśmy, aby do księdza Tch. przywołać starego Kalinowskiego, którego ks. Tch. bardzo lubi, bo był przy nim lat 20.

Syn pojechał po Kalinowskiego, odszukał go i weszliśmy razem do księdza. Oleś pytał się księdza, który powiedział zniecierpliwiony: „Przecież mnie nikt nie zabił ot, spadłem z łóżka na ziemię i potłukłem się.“ Były rany. Syn zapytał księdza, czy nie chce lekarza, ks. Tch. powiedział, że chce Rapsa, a Oleś powiedział, że Raps ma ataki sercowe, więc lepiej przywieźć ze Lwowa innego lekarza. Oleś więc wyjechał. Kto kazał wymyć wymiociny i krew, tego nie wiem.

W czasie tym, co trwało 5—6 godzin, być może, że zrobiłam nie jedną niestosowność, lecz to było u mnie w domu, koło słabego. Później poszłam do pokoju gościnnego obaczyć, czy jest wszystko w porządku. Potem kazałam dla księdza ugotować rosół, byłam u niego, nie chciał pić. Zostawiłam przy nim Kalinowskiego i lokaja i poszłam zmęczona do swego pokoju. Po paru godzinach poszłam do księdza Tch. Pił trochę rosołu a około godziny 5 przyjechał Oleś z lekarzem. Opatrywano go, widzieliśmy sińce i znaki.

Zanim lekarz nie wyrzekł swego zdania nic nie podejrzywaliśmy. Dr. Schmidt powiedział Olesiowi, że to nie możliwe, aby sam się tak potłukł, że jest to zbrodnia, i że trzeba sprowadzić komisję.

Lekarz obandażował chorego i przyszedł do mnie na kawę, a Oleś pojechał po ks. Pasiutę. Wiedząc, że trzeba lekarzowi zapłacić, kazał szukać Kalinowskiemu rzeczy. Być może, że gdy słyszałam o napadzie żandarmerji i komisji sądowej powiedziałam: „a czy to być musi,“ gdyż Tchórznicki powiedział, że to sam zrobił. Nie mogłam się opamiętać, że to prawda, co mówi lekarz, ale po zbadaniu udecydowaliśmy, że Oleś wróci do Lwowa po komisję. Pasiut spowiadał ks. Tchórznickiego, a nam mówił później, że ks. Tch. powiedział, iż Pianowce dla Kazimierza, a wreszcie później rozporządzi pieniądzmi.

Kalinowski przyszedł do mnie i zawiadomił, że rzeczy znaleźć nie można, poszłam więc i przekonałam się, że brakują spodnie i kamizelka. Ks. Tch. powiada: Trzeba zapłacić dokrorowi 25 zł. Niech pani dobrodziejka pójdzie do szufladki nad komódką z lewej strony, są tam pieniądze w kopercie.

W drugim pokoju był Kalinowski i ktoś jeszcze i kazał im przezemnie ks. Tch., aby wyszli z pokoju. Pieniędzy nie mogłam znaleść, więc prosiłam, abym sam wstał. Pokazał mi, że nie w szufladce, ale na boku leżą pieniądze, przeliczył, było 157 złr. Trzy pięćdziesiątki, piątka i 2 guldeny. Kazał dać lekarzowi 25 złr., parę złotych na aptekę a resztę na wydatki aby były u „pani Dobrodziejki“. Ponieważ były trzy pięćdziesiątki a nie było drobnych — zaś Oleś siadł z lekarzem na wóz, dałam mu 50 zł. aby zmieniał we Lwowie i 2 złr. na lekarstwo, które dawaliśmy księdzu co godzinę. Dawaliśmy mu także chininę. Po wyjeździe syna z dr. Schmidtem ks. mówił że kłopot, ludzie się kręcą, skradną, tyle razy pani Dobrodziejka miała pieniądze niech pani weźmie klucz, a te pakiety (było ich 3 czy 4) proszę wziąć do siebie, a później mi pani odda. Obawiając się, aby może czego nie brakowało powiedziałam: „niech ks. sam zaglądnie do szafy, czy są one, czy czego nie brakuje?“ Ks. Tch. nie chciał, powiedział, że jest zmęczony — „zresztą pani mi odda jestem spokojny“. Na to powiedziałam, a jeśli ks. umrze, na to on machnął ręką. Może muchy odpędzał. Ja nigdy nie reflektowałam na te pieniądze, mam własne utrzymanie. On ma krewnych i zastrzegam się nawet, że nie myślałam wtedy, aby to miało znaczyć, że mnie zapisze majątek.

Na drugi dzień, we wtorek, o godzinie 10 rano przed przybyciem komisji, zabrałam te pieniądze od księdza do siebie; był tam Hadyna, jego oddaliłam.

Z polecenia ks. Tch. wzięłam trzy pakiety ze szafy. Były tam obligacje i listy zastawne. Była też skórzana poduszka przez pół rozpruta a w niej czeki hipoteczne na 30 kilka tysięcy zł. Zaniosłam to wszystko do lokalu komisyjnego. Poszłam po poszewkę, włożyłam do niej, a gdy się uspokoiło, zaniosłam po obiedzie wszystko do siebie. Obligacje i listy zastawne niosłam w poszewce, a czeki w kieszeni. Złożyłam to do dębowej komódki.

We wtorek o ósmej wieczorem nadjechała komisja. Siostra Kielanowska siedziała już u ks. Tch., ja nadeszłam tam później. Kielanowska kazała mu dawać wino z rosołem, bo piekło go samo wino. Ksiądz T. kazał sobie podać buty i ubrał się. Kielanowska już go ubranego zastała na kanapie.

Przew. Jak był ubrany?

Osk. Miał na sobie surdut szafirowy. Jak komisja sądowa następnie wyjechała, był już w łóżku. Sędzia śledczy był u nas we wtorek na herbacie. Nie przypominam sobie, czy mówiliśmy o wypadku.

Przew. Czy sama pani powiedziałaś sędziemu śledczemu, że szafy są nienaruszone?

Osk. Zdaje mi się, że nie byłam nawet przy pierwszej kolacji. Sami panowie byli.

Przew. Co było dalej? Nie przyzywała pani nikogo? Czy nie znaleziono we wtorek jakich rzeczy?

Osk. Kalinowski pokazywał jakąś siekierczkę podejrzaną, a we środę znaleziono podrzucone ubranie obok masztarni.

Sędzia śledczy nocował w lokalu komisyjnym z p. Paparą. We środę rano przesłuchał mnie i Olesia. 3ech podejrzanych: ogrodniczka Iwana Lucia, Krajewskiego Win. szewca i Merunowicza murarza wysłano do Lwowa żandarmami a za nimi wyjechała komisja.

W czwartek poszłam do biurka księdza T., wzięłam kupony — 27 dukatów, 200 talarów, łyżeczki, wszystko do woreczka włożyłam i znowu do dębowej tej samej skrzynki schowałam. Ks. Tch. zapytał, czy wszystko zabrałam, powiedziałam, że nie, bo nie znalazłam wszystkiego.— Książeczek kasy oszczędności nie wzięłam. Ktoś nadchodził — a robiło się to tak, aby nikt nie spostrzegł, gdzie ks. T. pieniądze chowa.

Oleś przyjechał ze Lwowa, mówił, że dr. Kratter oznaczył termin do odebrania 7500 zł.

Przew. Sim. Proszę mi powiedzieć, czy była mowa o „fantazowaniu?

Osk. Wtedy, kiedy ks. Tch. zaczął fantazować i chciał aby go zaniesiono z oficyn do dworu „do jego domu“, przeniosło się go do garderoby. Wyjeżdżając do Lwowa, klucz od szafy oddałam ks. Królickiemu, albowiem klucz ten do komody pasował, a można było potrzebować rzeczy księdza do ubrania. Zresztą ks. Tch. ufał tylko mnie i ks. Królickiemu. W kilka dni klucz ten odesłał ks. Królicki.

Przew. Sim. Niech mi pani powie, kiedy to się pokazał „nowy gość“ w Kukizowie? Dnia 7 sierpnia przyjechał p. Szpang rewizor policyjny. Czy do tego czasu działo się co ważnego? Czy ks. Tch. pielęgnowaliście?

Osk. Doglądałam go, dostawał rosołu, buljon, herbatę, wino sama mu nosiłam. Przez te 4 tygodnie, po troszeczku, wypił 8 butelek starego wina.

Przew. Co pani myślała wtedy, kiedy Spang zjechał? Czy się pani przedstawił?

Osk. Domyślałam się, że sędzia go posłał, aby szukał poszlaków zbrodni. Oleś mi go przedstawił. Umieszczono go w lokalu komisyjnym. Obiad mu posłałam. Zresztą bardzo mało z nim mówiłam. Byłam grzeczna. To była cała nasza konwersacja.

Przew. Czy w tym czasie służba dworska nie podglądała, nie szpiegowała go?

Osk. Nikt go nie szpiegował, nikt nic nie mówił. Na telegram mego syna przyjechał Leon Tchórznicki. Powiedziałam mu, że zapisać chciał ks. Tch. Pianowice na p. Kazimierza i mówiłam o tem księdzu, on bałamucił, i na później odkładał. Ks. Tch. nie był kontent, że syn tylko przyjechał. Odjechał syn, a przyjechał ojciec, p. Kazimierz. Ks. Tchórznicki więcej był kontent z ojca, niż z syna.

Przew. Czy p. Kazimierz Tchórznicki pytał się podczas obiadu o majątek ks. Tch. Mieliście powiedzieć, może ten majątek w zapieczętowanej szafie.

Osk. Nie wiem o tem, był przecież wtedy i ks. Królicki i Władysław.

Na tem odroczono rozprawę we wtorek, o godzinie 3 do drugiego dnia.

Środa 16 stycznia.

Prokurator uprasza przewodniczącego, ażeby mu wolno było przesłuchać jeszcze p. Aleksandra Strzeleckiego w nieobecności oskarżonej M. Strzeleckiej.

Przewodniczący oznajmia, że w tym względzie zarządzi później, co będzie uważał za stosowne.

Następuje dalsza indagacja pani M. Strzeleckiej.

Oskarżona opowiada jak spędziła dzień 20 i 21 sierpnia. Był wtedy w Kukizowie p. Wład. Strzelecki, p. Kownacki, p. Papara, ks. Królicki, Szpang. Wtedy — wieczorem dnia 20 — zaglądnął p. Kownacki do szafki księdza, i zastał coś kilkadziesiąt centów. Wtedy opowiadałam reminiscencje o kradzieży z r. 1885. Na drugi dzień z rana poszłam do księdza, niosąc mu jak zwykle filiżankę rosołu na śniadanie. Ksiądz rosół odsunął na bok i rzekł: „to nie o to chodzi, ale o to, czy powiedzieć, czy nie“.

Przew. Co powiedzieć?

Marja S. Co do tych pieniędzy. Ksiądz mówił: „Męczą mnie ciągle o te pieniądze, co mi pani radzi robić, czy powiedzieć czy nie“. — Oczywiście powiedziałam, że należy powiedzieć co jest, i w obecności pana Kownackiego oddałam pieniądze, jakie mi ksiądz dał do przechowania. Przy tej sposobności podpisałam protokół, z klauzulą zastrzegającą sobie własność tych oddanych pieniędzy. Było to jednak zastrzeżenie tylko jako do depozytu, który przez moje ręce miały wrócić znowu do posiadania księdza Tchórznickiego.

Nazajutrz przypomniałam sobie, że jeszcze paręset reńskich talarami zostało się u mnie, i te talary oddałam później, na trzeci dzień, kiedy p. Kownacki wrócił do Kukizowa. Jechał on bowiem do Lwowa, żeby w sądzie złożyć ten depozyt, który poprzednio oddałam.

Po krótkiej przerwie, przewodniczący wzywa wszystkich świadków do sali i wydaje dyspozycje w jakim porządku słuchać ich będzie. Przy tej sposobności, stosownie do życzenia ławy przysięgłych, oznajmia przewodniczący, że rozprawa toczyć się będzie i w piątek, mimo ruskiego święta, — natomiast w niedzielę rozprawy nie będzie.

Świadkowie ustępują i przewodniczący przechodzi do dalszego przesłuchania p. Marji Strzeleckiej. Zapytuje mianowicie, skąd oskarżona przyszła do tego, ażeby sędziemu śledczemu *sua sponte* opowiadać o skoszeniu trawy pod oknem, sędzia bowiem o to nawet zrazu nie pytał.

Okoliczność tę wyjawia Aleksander Strzelecki, powiadając, że sędzia chodził dokoła domu i szukał śladów, a przy tej sposobności przyszła mowa i na tę skoszoną trawę.

Następuje indagacja co do kwestji płacenia lekarza doktora Schmidta. Ksiądz leżał bardzo chory, p. Marja Strzelecka zeznała, że miała wówczas nieco gotówki przy sobie. Dla czego fatygowała księdza tak chorego i zmusiła niejako, ażeby wstawał z łóżka i z szafy swej wydobywał pieniądze.

Osk.: Bo ksiądz nie lubiał, ażeby go w sprawach pieniężnych ktokolwiek zastępował.

Przew. Skądże ten ks. Tchórznicki tak skąpy, od razu wyjmuje z swej szafy przeszło 150 zł., wiedząc że tyle lekarzowi nie przypadnie?

Osk. Nieraz mi i większe kwoty powierzał. Wiedział, że zapłacę lekarza, i że mu reszta u mnie nie przepadnie.

Przew. Był tak słaby, niemal zupełnie połamany. Czyż podobna, ażeby jak to pani twierdzi, sam wstał z łóżka, buty ubierał, wyszukiwał pieniądze z komody.

Osk. Tak było, inaczej powiedzieć nie mogę, bo tak było istotnie. Zresztą tak źle z nim nie było, bo siadywał na kanapie w tym czasie, siedzący przysięgę sądową składał. Pan sędzia Kownacki to poświadczy, że wówczas z księdzem tak bardzo źle nie było. Miał siły nadzwyczajne.

Przew. Jakże było z tym kluczem od szafy.

Osk. Otóż wówczas, dawszy pieniądze dla lekarza, powrócił do łóżka i rzekł mi, że w kastliku nocnym jest klucz od szafy i prosił, ażebym wzięła to, co w szafie jest, w depozyt. Nie pamiętam, czy mi sam dał ten klucz, czy też tylko szukał, a ja mu pomogłem do wyszukania tego klucza.

Przewodniczący nawiasu powraca do kwestji podania księdzu herbaty w przeddzień wypadku. Czy z tej herbaty księdzu podanej, napiła się także i pokojowa Handzia Michalicka, o tem oskarżona nie wie. To jednak twierdzi na pewno, że wówczas herbatę księdzu nalewała właśnie owa Handzia — a nie oskarżona.

Badając dalej oskarżoną w sprawie zabrania pieniędzy z szafy, zapytuje przewodniczący, dla czego nie zabrała wówczas wszystkiego majątku księdza Tchórznickiego, do depozytu swego, jak powiada, ale pozostawiła jeszcze blisko 34.000 zł. majątku w tej szafie.

Oskarżona. Wzięłam to, co było widoczne, to co pozostało, to było gdzieś tak po schowkach polokowane, że komisja sądowa przez półtorej godziny szukała, zanim to wszystko powydobywała.

Przewodniczący zapytuje, skąd były wymioty u księdza.

Osk. Ludzie, którzy tam byli, mówili, że musiało to być skutkiem złamania żeber u księdza i wstrząśnienia mózgu. Wątpię, żeby to było skutkiem tego, iż wówczas na wieczór zjadł pieczeń wieprzową, odgrzewaną od objadu. Ksiądz zwykle jadał rzeczy tłuste, nawet pasjami tłustość zjadał całemi łyżkami.

Przew. Gdyby prawdą było, że ksiądz miał atak epileptyczny, to pewno nie byłby się tak okropnie pokaleczył, jak to faktycznie miało miejsce.

Osk. Wiem, że cierpiał na ataki; w lecie raz sam opowiadał, że siedząc na ławce w ogrodzie nagle upadł i potłukł się mocno, i długo potem jeszcze skarżył się na to, że go bok boli.

Przew. A mówiła pani z synem po francusku w chwili, gdy syn przybył.

Osk. Parę słów podobno powiedziałam — a to dla tego, że służba była obecna, a myśmy właśnie mówili o tem, kogo ze służby pozostawić przy księdzu, który jest pewny służący a który niepewny. Trudno bowiem przy służbie mówić o tem tak, aby rozumiała.

Dalej zeznaje oskarżona, że podniesiony w akcie oskarżenia znak machnięcia ręki księdza w chwili, kiedy miał niejako dysponować swoim majątkiem, nie uważała za rodzaj zapewnienia darowizny. Ksiądz mógł jej śmiało cały swój majątek powierzyć, miał bowiem wielkie do niej zaufanie, nieraz oddawał jej kupony do spieniężenia, papiery do zamiany itd. Co więcej, w roku 1885 powierzył jej także cały swój majątek, około 40,000 zł. Mówię cały — powiada oskarżona — bo tyle tylko ksiądz mi oddał, jakkolwiek mógł i więcej posiadać. A dziwna rzecz, że stało się to w okolicznościach zupełnie podobnych do tych, jakie są podstawą aktu oskarżenia. Prosił mię wtedy ksiądz, abym mu dała jakąś poszewkę na jego pieniądze i papiery. Dałam mu poszewkę, on na drugi dzień wszystko co u siebie zebrał, tam zapakował i oddał mi do przechowania. Tłumaczę to tem, że się obawiał, ażeby mu kto tego nie zabrał, albowiem wówczas także były reparacje domowe i murarze, cieśle itd. około jego mieszkania ciągle się kręcili. Co mi wówczas dał, tego nie rachował. Miał do mnie zupełne zaufanie. Wiem tylko, że tam było wówczas 27 dukatów, bo przy oddawaniu przeliczałam i to mi zostało w pamięci.

Przew. Czemuś pani nie powiedziała nikomu — mówię tu o rzeczy z lipca 1888 r. — że masz w przechowaniu swojem pieniądze księdza?

Osk. Bo mnie nikt o to nie pytał, nawet pytać nie mógł, bo o kapitałach, jakie ksiądz posiadał nikt, a tem mniej ktoś z komisji sądowej nic nie wiedział. Co do mnie, rozumowałam tak, że jak tylko ksiądz powie, że ma pieniądze jakieś, to ja powiem: są u mnie.“ Jeszcze mnie p. Kielanowska upominała, po co ja się w te rzeczy mięszam i przepowiedziała, że będzie z tego powodu kłopot. Niestety! sprawdziło się!

Dalej odpowiada oskarżona, że podłogę w poniedziałek z rana ksiądz sam kazał zmyć, być może że i ja — powiada p. Strzelecka — coś przyczyniłam się do tego powtarzając służbie rozkaz księdza.

Przew. Skąd ślady krwi w drugim pokoju i około szafy księdza?

Osk. Tego nie wiem, na to odpowiedzieć nie mogę, nie mam o tem wyobrażenia.

Przew. P. prokurator podnosi tę okoliczność bardzo. Bo to tak wygląda, jakby ktoś po omacku idąc w nocy rękami zakrwawionemi macał dokoła siebie, szukał wyjścia, i tym sposobem ślady rąk skrwawionych pozostawił na ścianie.

Osk. W istocie na to odpowiedzieć nie mogę.

Przew. A teraz najważniejsza okoliczność. Skąd ślady krwi wewnątrz komody, nawet za szufladką.

Osk. Ja nie wiem, ale chyba tak tylko wytłumaczyć się to da, że ksiądz, który sam się przy tej komodzie golił, a niedowidząc kaleczył się często, mógł sam komodę pokrwawić. Świadkiem jest ks. Królicki, że raz ks. Tchórznicki tak źle się ogoliwszy, pokrwawiony poszedł do kościoła mszę odprawiać i cały obrus na ołtarzu pokrwawił. Ks. Królicki radził mi się wówczas, jakimby sposobem tę krew stamtąd wywabić można.

W tym punkcie o godzinie $11^1/_2$ przerwał przewodniczący rozprawę na pół godziny.

* * *

Po przerwie półgodzinnej, nawiązując do sprawy oddania pani Strzeleckiej 157 zł. przez ks. Tchórznickiego, z których to pieniędzy Strzelecka wypłacała honorarjum lekarzowi, stwierdza R. Simonowicz z wyników śledztwa z jej zeznań i z zeznań świadków, że Strzelecka otrzymawszy pieniądze mówiła do księdza Pasiuty: „Byłam u księdza, rozchodziło się o pieniądze, ksiądz wstał sam i dał mi 3 pięćdziesiątki, 1 piątkę i 2 guldeny.

W dalszym więc ciągu zapytuje radzca R. Simonowicz. Dla czego pani to opowiadała ks. Pasiutowi przed dr. Schmidtem? Dla czego pani jako obywatelka uznała za stosowne opowiadać to, nie jako usprawiedliwiać się przed dr. Schmidtem?

Osk. Mówiłam to do syna Aleksandra.

Przew. Uwagę tę zrobiła pani, jak twierdzisz, p. Aleksandrowi, tymczasem ks. Pasiut pamięta dobrze, że chciałaś pani mu powiedzieć, żeś zrobiła jemu tę uwagę. Boś pani powiedziała: „Widzi ksiądz jak to dobrze, żem przeliczyła, bo mówił że daje 320 zł. a dał 157 zł.“

Osk. Ksiądz się o tem na miejscu przekonał, że się mylił.

Przew. twierdzi, że to przemówienie do ks. Pasiuta podług jego przekonania wskazywałoby na to, jakoby pani St. chciała przez to powiedzieć, że ksiądz starowina nie pamięta co robi. Wnioskując z tego dalej, że stary ksiądz był bądź w gorączce bądź też, jak lekarze mówią, „cierpi na uwiąd starczy mózgu“ pyta St., jak mogła bez przeliczenia od człowieka starego zniedołężniałego brać pieniądze? To mu się dziwnem wydaje.

Osk. utrzymuje, że to już było parę razy, że oddawał jej pieniądze.

Przew. Czy klucz od szafy oddała pani komu?

Osk. Ks. Królickiemu. Było to wówczas kiedy ks. Tch. miał zachcianki, aby go przenieść do mego domu.

Przew. Czy wtedy, kiedy ks. Tch. fantazował po wypadku, miała już pani pieniądze? Było już kilkadziesiąt tysięcy u pani. Dla czego pani starego człowieka, który „fantazuje“, każesz ubierać i przenosić do siebie.

Osk. Chciał się zrywać, z początku wstrzymywałam go od tego.

Przew. Ks. Tch. musiał niezawodnie mówić coś o swoich pieniądzach?

Osk. Nic nie mówił.

Przew. Jak go przeniesiono?

Osk. Przenieśli go w wielkim fotelu Michał Batiuk, Zyzak i kucharz.

Przew. To było w kilka dni po zamachu. Jeśli go trzeba było po kilku dniach wynosić w fotelu, jakim sposobem mógł on na drugi dzień wstać i otwierać komódkę?

Osk. Zapewne na drugi dzień po wypadku miał więcej siły, później osłabł.

Przew. Simonowicz zapytuje podsądnej, czy ksiądz Tch. wyjeżdżając do Pianowic oddawał kluczyk komu?

Osk. Chował pod poduszkę i o tem mnie mówił.

Przew. Ostatni raz jak ksiądz Tch. wyjeżdżał do Pianowic oddał pani klucz. Po odjeździe poszłaś pani do jego pomieszkania z ks. Królickim. Pokazywałaś pani, że kluczyk jest w poduszce. Co to było wtedy za zdarzenie?

Osk. Gdyśmy weszli do pokoju księdza, leżały na podłodze dwa banknoty pięcio-reńskowe.

Przew. Co wtedy pani zrobiła?

Osk. Zostawiliśmy te pieniądze na podłodze, aby przekonać później księdza, jak rozrzuca pieniądze.

Przew. Czy nie wystarczyło podjąć te dwie piątki i oddać je ks. Tch. w obecności ks. Królickiego? Po co było zostawiać pieniądze na ziemi? To dla mnie niewytłumaczone.

Osk. Chciałam, aby na drugi raz uważał. Kilka lat temu mając w kieszeni pieniądze i cygara, wysiadał z bryczki. Przybywszy do pokoju spostrzegł, że mu brakują pieniądze. Wraca się później i pieniądze przepadły. Ktoś z domowników musiał je podnieść.

Przewodniczący odczytuje protokół przesłuchania Strzeleckiej. W zeznaniu swem na 4 str. mówi Strzelecka, że kiedy oddała papiery wartościowe komisji, przyszedł Kalinowski i powiedział, iż ksiądz chce z nią pomówić — a gdy przyszła do niego, rzekł jej: „tak mnie sędzia męczy, czy mam powiedzieć prawdę?“

Przew. Dla czego pani mówiła: „Trzeba powiedzieć prawdę, że ksiądz mnie dał klucz“. Dla czego pani księdzu to podsuwała? Czy gotówki nie było, jak pani brała pieniądze?

Osk. Żadnych banknotów nie brałam, bo ich nie było.

Przew. Ks. Tch. miał mieć gotówkę do 5.000 zł. wtedy, gdy pani depozyt odbierała. Czy pani używa zawsze sama tego słowa „depozyt“ czy może je kto pani poddał?

Osk. Nikt mnie nic nie poddawał.

Przew. Pani utrzymuje, że nie zabrałaś książeczek kasy oszczędności, albowiem były na nich dwie butelki próżne. Czy pani podniosłaś te butelki?

Osk. Schyliłam się i podniosłam.

Przew. Czy pani 20 czerwca 1885 roku zapowiadałaś, że nie ma książeczek kasy oszczędności.

Osk. Ksiądz posłał mnie wówczas do pana dyrektora Zimy, abym wynotowała numera tych książeczek, które zginęły, ale nie chciano mi powiedzieć. (C. d. n.)

Kronika.

Lwów, dnia 16 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Potoczek, w powiecie śniatyńskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Honorowe obywatelstwo wydała gmina miasta Dobromila p. Tadeuszowi Sulimie Szawłowskiemu, staroście tamtejszemu, przy sposobności powołania go do ministerstwa jako wyraz uznania zasług położonych około dobra miasta podczas sześcioletniego pobytu w niem p. Szawłowskiego.

Sankcję cesarską otrzymała uchwała Sejmu z 16 października z. r. o domach składowych na zboże i spirytus we Lwowie i Krakowie.

Powyższą uchwałę postanowił Sejm przyjąć na kraj wszelkie zobowiązania potrzebne do uzyskania koncesji na wolne składy według rozporządzenia ministerjalnego z 1866 r., a w szczególności także gwarancję tak w obec stron składających towary, jak wobec zarządu państwa i skarbu państwowego; otworzyć Wydziałowi krajowemu na założenie wolnych składów na zboże i spirytus w Krakowie i Lwowie kredyt do wysokości 400 000 złr. na rok 1888; polecić Wydziałowi krajowemu, aby jak najśpieszniej wyjednał koncesję dla kraju na założenie domów składowych w Krakowie i Lwowie, tak aby one już z początkiem r. 1889 mogły rozpocząć swoję czynność.

Ofiara. Od p. Józefa Zukiewicza z Józefówki otrzymaliśmy 2 zł. dla weteranów z 1831 r. zamiast rozsyłania biletów noworocznych.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Krakowie z kurji gmin wiejskich, rozpisany na dzień 19 lutego br.

Pan J. Lidl nowomianowany wiceprezydent Namiestnictwa, przybył przedwczoraj do Lwowa.

Miły dar otrzymał w tych dniach JE. p. Namiestnik. Jest nim portret jego przodka, wojewody i ministra Marcina Badeniego. Portret ten znakomitego i zasłużonego ojczyźnie męża ofiarował Namiestnikowi p. Marcin Popiel, a w pięknym liście dał wyraz swoich uczuć rodzinnych i politycznych. Dotąd portret ten przechowany był w zamku kurozwęskim, wiosce gniazdowej rodu Męcińskich z Kurozwęk.

Henryk Sienkiewicz postanowił, jak donosi warszawskie *Słowo*, sumę 15.000 rubli ofjarowaną mu przez ukrywającego się stale pod pseudonimem „Wołodyjowskiego“ dawcę, który oświadczył obecnie, zachowując jednak zawsze swoje incognito, że pieniędzy tych ani teraz, ani za lat trzy, ani nigdy nie odbierze i że Sienkiewicz ma zupełne prawo rozporządzić niemi wedle upodobania, użyć na utworzenie funduszu żelaznego pod nazwą „Funduszu imienia ś. p. Marji Sienkiewiczowej“, odsetki zaś jego przeznaczyć na wieczne czasy na ratowanie chorych literatów, malarzy, rzeźbiarzy i muzyków lub ich żon, którym lekarze nakazują wyjazd na zimę, do którejkolwiek stacji klimatycznej, a którym środki na podobną kurację nie pozwalają. Jak wiadomo, nieodżałowanej pamięci żona Sienkiewicza, zmarła na chorobę piersiową. Sienkiewicz przeto mianując jej imieniem fundusz powyższy, pragnie oddać cześć jej pamięci i uczynić ją patronką podobnych chorych, którzy niewątpliwie będą zawsze wspominać jej imię z wdzięcznością.

Komitety wyborcze pod godłem „Związek“ wybrały komitet wykonawczy, który będzie urzędował, aż do dnia głosowania.

Komitet ten udawał się do p. Prezydenta miasta i upraszał go, aby użył przysługującej mu władzy do czuwania nad legalnem przeprowadzeniem wyborów i przykrócił agitację osób, które ze względu na swe urzędowe stanowisko bynajmniej do tego nie są powołane.

P. Prezydent zapewnił deputację, iż wszystko uczyni, czego prawo i obowiązek od niego wymagają i będzie się kierował w swoich czynnościach zupełną bezstronnością. Równocześnie uproszono p. Prezydenta o pozwolenie sali ratuszowej celem odbycia 3 zgromadzeń przedwyborczych w dniach 18, 23 i 26 b. m., każdą razą o godz. 6 wieczorem. „Związek“ postanowił wydawać bezpłatnie dla wyborców publikację p. t. „Wiadomości o wyborach do Rady miejskiej.“ Dziś wyjdzie pierwszy numer tej publikacji.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy doniesienie, że zaspy śnieżne między Rawą ruską a Sokalem usunięto. Od 16 bm. kursują więc pociągi nr. 701 i 702 na całej przestrzeni między Jarosławiem a Sokalem.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w sobotę dnia 19 bm. o godzinie 6 wieczorem. Na porządek dzienny rozpraw przyjdzie sprawozdanie z trzechletniej czynności reprezentacji miejskiej i urzędów miejskich. Wybór 20 członków do 5 komisyj wyborczych dla wyboru Rady miejskiej. Sprawa rozpisania poboru dodatków gminnych do podatków państwowych na r. 1889 i inne jeszcze sprawy.

Alarmy pożarowe. Wczoraj około południa wybuchł ogień w warsztacie bednarskim Jana Pinasa przy ulicy Gródeckiej l. 30, który jednak zdołano rychło — przed przybyciem straży ogniowej — ugasić. Ogień powstał wskutek wadliwej konstrukcji pieca. — Szkoda jest nieznaczna.

Wieczorem zaś około ósmej mieszkańcy domu pod l. 20 przy ulicy Ruskiej zostali zaalarmowani, gdyż zapaliła się belka na trzeciem piętrze nad piecem. Szczęściem spostrzeżono ogień zawczasu i przybyła straż pożarna wkrótce go stłumiła.

Zgromadzenie przedwyborcze zwołane przez komitet rękodzielników, odbędzie się dziś w sali ratuszowej o godz. 6 wieczorem.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że wszelki ruch pociągów na przestrzeni Lwów-Stryj z dniem 16 b. m. wznowiony został.

Rozbicie okrętu. Z Madrytu donoszą, że u wybrzeży pod Coruną, w pobliżu wysp Sisarga rozbił się okręt niewiadomego pochodzenia przyczem utonęło przeszło stu podróżnych.

Z Paryża donoszą: W skutek słoty wioska Bellegarde w pobliżu Nimes grozi zupełnem zapadnięciem się w ziemię. Deszcze podmuliły wzgórze, na którem leży wioska i potworzyły się szerokie szczeliny a dziesięć domów już się zapadło.

Wielkie śniegi spadły w Turcji, które tamują komunikację i utrudniają żeglugę. Na morzu Czarnem Marmora i w cieśninie Dardanelskiej zaszły wypadki rozbicia okrętów. Niezwykle brzydkie powietrze panuje tam od dni kilkunastu. Statek loyda, który odpłynął był do Tryjestu musiał wrócić z drogi w skutek niepogody.

O spustoszeniach jakie wyrządzają w Ameryce północnej panujące od dłuższego czasu cyklony, ciągle dochodzą nowe szczegóły. Według ostatnich wiadomości straciło życie w czasie tych burz w mieście Koadiny 50, a w Pittsburgu 103 osób. Setki gmachów i domów orkan powywracał i roztrząsł w gruzy. Z pod ruin fabryki jedwabiu w Reading, wywróconej przez burzę, odgrzebano dotychczas 5 zabitych, 34 rannych a 87 osób nie odszukano jeszcze dotąd. Wiszący most zbudowany ze stali żelaznej prowadzący z wodospadu Niagara przez rzekę załamał się i wpadł w rzekę; ocalały tylko wieże, unoszące telegraf podmorski.

Maleńką rewolucyjkę urządzili w tych dniach wychowankowie akademji terezjańskiej w Wiedniu i to nie najmłodsi jej elewowie, lecz słuchacze wydziału prawniczego.

Ci młodzi panowie uczęszczają na niektóre odczyty publiczne w uniwersytecie wiedeńskim. Tam stykając się z burszami i nabierając ich zwyczajów, zapragnęli urządzić sobie komersik bez zawiadomienia przełożonych. Na rozgłośną wrzawę i śpiewy wszedł do sali komersowej inspektor zakładu i wezwał obecnych do uciszenia się. Nie usłuchano go, a nawet prefekt po godzinie zwłoki i po użyciu energicznych napomnień nie zdołał przywrócić spokój i skłonić do rozejścia się wychowanków.

Za karę 42 wychowanków zasądziła dyrekcja na areszt domowy przez święta. Byłato nader dotkliwa kara, bo właśnie w tym czasie miał się odbyć bal w pewnym domu arystokratycznym; na ten bal było wielu wychowanków zakładu zaproszonych, a nawet jeden z nich miał na tym balu tańce prowadzić. Poczęto więc robić usilne zabiegi o cofnięcie kary, lecz dyrekcja zakładu była niestety nieubłaganą i nie okazała najmniejszej ochoty, aby wypuścić wychowanków z aresztu.

Wskutek tego przyszło do niewidzianych dotąd zaburzeń w zakładzie, które jednak smutno skończyły się dla młodych rebelantów, bo nietylko aresztu domowego nie odwołano, ale nawet dwóch wychowanków z zakładu wydalono.

Zemsta fotografa. Za wystawą pewnego fotografa w Londynie ukazało się przed kilku dniami 150 fotografji różnych dam w sposób ułożonych, że głowy były wycięte i osadzone na korpusach fotografowanych gęsi, co wywołało liczne skargi pań, które nie życzyły sobie bynajmniej w podobnie ubliżający sposób być wystawione na widok publiczny. Fotograf tłumaczył się tem, że wszystkie fotografie jakie do tego użył, były mu przez rzeczone panie zwrócone jako nie udałe i nic nie podobne; w takim razie nie mają prawa zabronić mu wystawiać je tak jak mu się podoba; jeżeli zaś fotografje są podobne i dobrze zrobione, panie są obowiązane odebrać je i należytość za nie zapłacić. Sędzia jednakowoż nie zgodził się ze sposobem zapatrywania się na tę rzecz fotografa i nakazał mu natychmiast usunąć z wystawy inkryminowane fotografje.

Budowle na placu wystawy paryskiej.— Prócz olbrzymiej wieży Eiffel, która z końcem tego miesiąca liczyć już będzie 270 metrów wysokości, wzbudzają niemałe uczucie podziwu i inne budowle, gdy się policzy ogromną sumę pracy jaka w ciągu półtrzecia roku wykonaną została, a na co w innych okolicznościach potrzebaby conajmniej drugie tyle czasu.

Na polu Marsowem zwracają na siebie uwagę najpierw kopuły pałaców dla sztuk pięknych i wyzwolonych. Obie będą pokryte w całości fajansowemi kaflami o różnokolorowej emalji, ułożonemi w kształcie łuski jedna na drugą, a zarazem stanowić to będzie największą jaka istnieje dotąd ozdobę architektoniczną tego rodzaju. — Roboty te są obecnie już w połowie wykończone.

W kopule pałacu przemysłowego będą ściany wewnątrz również wyłożone takiemi kaflami. W pałacu tym większa część cel i galeryj jest już ukończona, a mianowicie piękne w lekkim japońskim stylu wykonane portale prowadzące z jednego oddziału do drugiego.

W halli maszyn założono fundamenta pod maszyny w cztery rzędy, po 400 metrów długości. — Pawilony i halle tworzą po obu bokach pola Marsowego malownicze aleje ciągnące się przeszło kilometr. Malowniczym również obrazem wschodu będzie tak zwana ulica Kairu ze swemi różnorodnemi arabskiemi budowlami.

W ogrodzie Trocadero stanie przeszło czterdzieści cieplarni, lekkich ze szkła i żelaza budynków, w których pomieszczone będą same tropikalne rośliny. Na Quai d'Orsay wznoszą się już galerje wystawy rolniczej i ciągną się aż do Inwalidów. W pośrodku tej galerji wznosi się olbrzymi budynek, w którym mieścić się będzie wystawa artykułów spożywczych i halla z produktami morskiemi i rzecznemi.

Obecnie ustawiają olbrzymie rusztowanie głównego portalu wystawy przed pałacem d'Orsay, który będzie miał wysokości dwadzieścia metrów. Budynki, w których mieścić się będą wystawy Algieru i Tunisu jak również bardzo oryginalne i charakterystyczne pawilony dla kolonij i zostających pod protektoratem Francji terytorjów Anamu, Kambodży, Tonkinu, Madagaskaru i Kochinchiny są już w zupełności wykończone.

Teatr. Dziś „Koniki polne“ komedja w 3 akt. Adolfa Walewskiego.

Jutro „Nanon“ operetka w 3 aktach Genego.

Dysputa.

Emeryt a niegdyś wódz, lecz z wesołej wojny
Niewdzięcznik, kobiecy ród czemuż źle wspomina?
Bo wyszedł z onej walki, czczym sarkazmem zbrojny,
A jak order zasługi, błyszczy mu łysina.

W salonie on z ironią, swej gryzącej swady,
Przez szkiełko, zgasłem okiem, zwolna czegoś szuka...
Nęci go twarz artystki, której profil blady
Mówił, że laur jej żądzą, a zawodem — sztuka.

„Pani!“ — rzekł, i zbliżył się do tej ziemskiej muzy—
Świat straci dzisiaj tyle, ile my zyskamy;
„Zrzuciłaś strój natchnienia, swoję siną bluzę,
„Zrobiłaś toaletę pospolitej damy.

„Gdy już chodzi o sławę" — dodał z galanterją
I podniósł łyse czoło, pełen męskiej dumy.
„Prawda, że salonową lepiej być Egerją,
„A nam — silnym, zostawić czynną rolę Numy.

„Wszak łatwiej jako sztandar lekkiej damskiej zbroi,
„Puszek z pudrem łabędzi, trzymać białym dłoniom,
„A życia ciężar dźwigać i ciągnąć przystoi..."
— Artystka kończąc zdanie, rzekła: „...prostym [koniom."

„Brawo! Świetnie!" — zawołał — „wcale zajmującą
„Stajesz się dziś o pani, dla mnie znudzonego.
„Wam pogwędki berła nigdy nie wytrącą
„Mężczyźni, nie znający fachu kobiecego.

„Lecz cóż Wy potraficie, po za buduarem,
„Po za szermierką słowa pustą, salonową?
„Jeżeli zwyciężacie, to kobiecym czarem.
„W czem my wielcy — kobieta zawsze jest jałową.

„Przed potopem i po nim, cóście utworzyły?
„Gdzie przez was wykonane dzieła pędzla, dłuta?
„Bo czyj mózg więcej waży, duch ma więcej siły...
— Ona na to: — „Najwięcej ważył mózg mamuta."

— Więc on: — „Każda myśl wasza od mężczyzn [pochodzi,
Zaś my spółki nie mamy z odwiecznym mamutem."
— Artystka rzekła znowu: — Tutaj się rozchodzi,
„Czy mózg ma się z mamutem, tak jak potop z dłutem?

„Tak gwałtownie po szczeblach genezy skaczemy;
„Pan bierzesz od potopu — ja z raju i z arki
„I kiedy my kobiety, was naśladujemy,
„Jesteś modelem dla mnie, jako dla rzeźbiarki."

Mewa.

Literatura i Sztuka.

* **Missyj katolickich** zeszyt pierwszy za styczeń b. r. zawiera: Podróże po Indjach przez Mgra Władysława Zaleskiego (dokończenie). — X. Villegiatura na Salsecie. Gynobrowe bożki. Świątynia Elefanty. Scena z Bazaru. Aden i awantury. Podróż morzem Czerwonem i Śródziemnem. W domu. — List J. Em. Kard. Lavigerie do Dyrektorów Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary, o niewolnictwie w Afryce. — W rocznicę jubileuszu Ojca świętego. — Jak obchodzili Indjanie Mangalorscy jubileusz kapłański Ojca św. Leona XIII. (List jednego z tamtejszych missjonarzy). — Boże Narodzenie na Madagaskarze. — List O. Alberta Cross do brata. — Południowe Chili. — Wiadomości bieżące z missyj. — W zeszycie tym są następujące illustracje: Udżidżi, wielkie targowisko niewolnicze nad Tanganiką; podług fotografji. — Typ rozbójniczego Tuarega; podług fotografji. — Indje. — Świątynia Elefanty; podług fotografji udzielonej przez Mgra Zaleskiego. — Chartum, stolica Mahdystów w Sudanie i jedno z ognisk handlu niewolnikami. — Typy Sudańczyków; podług fotografji. — Typy Somalisów, podł. fotogr. udziel. przez Mgra Zaleskiego. — Targowica w Adenie; podług fotogr. — Mangalor w Indjach. — Śpiewacy z kongregacji „Sodalisów Marji" O. Willy T. J.; podł. fot. nadesł. z Mangaloru. — Oryginalna mapa J. Em. Kard. Lavigerie, przedstawiająca spustoszenie i wyludnienie Afryki zdziałane polowaniem na ludzi.

Rozmaitości.

— **Wydawca książki p. Numy Gilly** p. t. „*Mes dossiers*" pan Savine, zwierzył się z kłopotów swoich dziennikowi *Figaro*. Zdawało mu się, iż na owem dziele mera z Nimes zrobi równie świetny interes, jak na książce Drumont'a, „Koniec świata", a tymczasem ma więcej procesów, niż włosów na głowie, przeszło 26000 broszur na składzie, nadto zaś wydał z góry na honorarja większą sumę, niż mu kiedykolwiek książka przyniesie. Według opowiadania p. Savine, adwokat Peyron i pamflecista Chirac pośredniczyli w tym interesie. Gilly początkowo nie pokazywał się wcale, i w ogóle Savine widział go tylko raz jeden, a wówczas pan burmistrz Nimes oświadczył mu, iż zgadza się na wszystko, co jego przyjaciele, Peyron i Chirac już zrobili lub co jeszcze w tej sprawie uczynić zamierzają. Chirac z samego początku zażądał od Savine'a 800 fr. na podróże do d'Alavéne'a, do Anglji, a ztamtąd telegrafował znów o 1100 fr. na kupno niektórych potrzebnych dokumentów. Jak się teraz pokazuje, były naczelnik policji d'Alavéne miał otrzymać od pierwszych 10.000 broszur po 20 cent. od sztuki, Gilly zaś tylko po 10 cent. Dopiero po sprzedaży tych 10.000 udział Gilly'ego miał stopniowo dojść do 50 cent., d'Alavéne'a zaś pozostałby jednaki. Chirac nie miał udziału materjalnego, ale spodziewał się, że rozgłos, jaki zyskają „*Mes dossiers*", sprawi, iż publiczność rozchwytywać będzie jego broszury. Podpisana przez Gilly'go, lecz nie przez niego napisana książka nie ukazała się jeszcze, gdy już powstały różne trudności. Gilly chciał wycofać niektóre zarzuty i oskarżenia i kazał dodać rozdział, który uchodził za jego osobiste dzieło. W dniu 20 listopada książka została wydana, a 22 nakładca otrzymał depeszę, żądającą wysłania 2000 fr. do Nimes, a następnie drugą o 1000 fr. Niezwłocznie potem nadszedł nowy rozkaz telegraficzny, aby wstrzymał rozsyłanie „Dossiers", w przeciwnym razie zagroził mu procesem o wynagrodzenie szkód i strat. Poczem nastąpiło ponowne żądanie pieniędzy. Wydawca odpowiedział, iż wydał już 4400 fr., a kasa jego jest zupełnie opróżniona. Na to Peyron odpowiedział, iż Gilly ma zamiar cofnąć wszystko, co przytoczone jest w książce, gdyż osiągnął cel, stronnictwo republikańskie bowiem zostało już ostrzeżone. Poprzednio jednak chce wziąć dymisję, jako deputowany, i kazać się wybrać na nowo bardzo znaczną większością. *Post-scriptum* zaś zawierało, co następuje: „Listu państwo z braku pieniędzy nie pokażę panu Gilly. Żona jego umarłaby ze zmartwienia, a co gorsza, brakłoby ze czem...". Niezadowolony z tej smutnej perspektywy Savine nie posłał już pieniędzy, pomimo usilnych nalegań Peyron'a. W dniu 7 grudnia ten ostatni pisał do niego jeszcze, iż bieda w Nimes jest wielka; że zewsząd spadają już pozwy sądowe; lecz mu nie przysłano jeszcze kilku tysięcy franków. Pieniędzy z Paryża wszakże nie nadesłał, i pan Gilly publicznie zaparł się swych „*Dossiers*". Savine jest bardzo rozgoryczony, ale co prawda, trudno żałować człowieka, który dla pieniędzy dopuszcza się takiego skandalu, tak szkodliwego dla własnej ojczyzny.

— **Kompozytor i śpiewak.** *Odesk. Listok* opowiada zabawne zdarzenie z życia znanego kompozytora petersburskiego, A. G. Liszyna. Podczas podróży swojej po prowincji, siedział pewnego dnia Liszyn w jednym przedziale ze słynnym w swoim czasie tenorem ruskim X. Pociąg biegł wolno i obaj podróżni wszczęli wkrótce rozmowę, której przedmiotem była naturalnie muzyka. Tenor, który Liszyna nie znał, a wziął go widocznie za jakiegoś rzeczpospolitego amatora muzyki, począł rozpowiadać o swoich tryumfach, oklaskach, jakich doznał ze swoim śpiewem w Petersburgu. Wreszcie zapytał towarzysza: „A pan znasz kogo z petersburskich muzyków?" „Znam cokolwiek Liszyna" — odpowiedział kompozytor. — „Jakto? Grzegorza?" — „Tak, Grzegorza Aleksandrowicza" — brzmiała odpowiedź. — „Ach, to mój najlepszy przyjaciel! — odparł tenor — ilekroć przybywam do Petersburga, staję zawsze u niego!" — „Tak?" — „Naturalnie!.. Powiem panu nawet, że pomagałem mu przy niejednej jego kompozycji..." — „Czyż być może?" — „Ależ tak jest istotnie... W jego operach znajduje się kilka aryj, które ja mu skomponowałem..." — „No i on podaje je za swoje?" — „Ha! cóż!.. Co prawda, on je tam trochę poprzerabiał..." — „Bądź co bądź, nie spodziewałbym sie tego po Liszynie" — zauważył kompozytor. — „Ale też trzeba panu wiedzieć — ciągnął dalej tenor — że to bardzo dobry chłopak ten Liszyn... Wesoły, zabawny... *A propos*, dobrze, żem sobie przypomniał... On teraz pewnie ma pieniądze; muszę więc do niego napisać, aby mi odesłał te paręset rubelków..." W tem miejscu Liszyn nie mógł już dłużej wytrzymać i podskoczył na siedzeniu. — „Dość już tego, mój szanowny panie! — zawołał. — Opowiadałeś pan niestworzone rzeczy o Liszynie i ja milczałem; jeźli jednak zaczynasz pan już utrzymywać, że ja panu pozostałem coś dłużny..." — „Pan?" — „Naturalnie, że ja, bo ja jestem właśnie Liszyn, do usług!" — Zbliżano się właśnie do stacji. Tenor wyskoczył z wagonu i kompozytor dalszą podróż już sam jeden odbywał.

— **Nowa sekta.** W Ameryce otworzyła się od lat kilku nowa sekta, która w przeciągu ostatniego czasu tak się rozszerzyła, że liczy około 60 000 wyznawców. Są to członkowie „nauki chrześcijańskiej", na chorągwi swojej mają motto: „Precz z chorobą i śmiercią!" a w działalności przewyższają o wiele armję zbawienia. System leczenia tej nowej sekty nazywa lud „kuracją wiary." Ewangieliści „nauki chrześcjańskiej" utrzymują, iż choroba w istocie nie egzystuje i może być wypędzona, jak zły duch przez modlitwę. Pani Marja Eddy ma szkołę w Bostonie, w której wpaja te zasady i uczy ich; wykształciła ona około 3000 uczniów i uczennic. W Nowym-Jorku taką samą szkołę utrzymuje pani Plunkett. U osób cierpiących na nerwy, ból głowy, melancholię, apatję sekciarze ci częstokroć z powodzeniem przeprowadzają swoję kurację; skoncentrowanie siły woli w takich wypadkach w istocie niekiedy cudów dokazuje. Gorzej znacznie bywa przy chorobach poważnych, bo apostołowie „nauki chrześciańskiej" walczą też modłami przeciw tyfusowi, suchotom, zapaleniu płuc i t. p. Hypnotyzm nie ma z ich kuracją nic wspólnego, nie dają oni też żadnych lekarstw, choroba bowiem jest według nich tylko urojeniem. Szkoły „nauki chrześcijańskiej", oprócz wymienionych, znajdują się jeszcze w Filadelfji, Chicago, St-Paul, St-Louis, Pittsburgu i trzydziestu innych miastach unji. Jeżeli kuracja nie odnosi skutku wówczas nazywa się iż: „Pacjent temu winien. Nie skoncentrował bowiem całej swojej duchownej siły na tę myśl, że choroba wogóle nie istnieje". W Bostonie urządzona została już poliklinika dla pacjentów, mających zaufanie do „kuracji wiary". Nie jest to wszakże żadna spekulacja pieniężna, gdyż porady są bezpłatne. Przy chorobach charakteru złośliwego kuracja ta już nie mało pochłonęła ofiar.

— **Z statystyki Anglji.** Niedawno ukazało się w Londynie sprawozdanie lokalnego zarządu Anglji (Local Goverument Board) za rok 1887/8 zawierające mnóstwo zajmujących szczegółów o pauperyzmie i stosunkach hygienicznych tego kraju, z którego wyjmujemy niektóre ciekawsze dane.

Liczba osób, korzystających z dobroczynności publicznej, wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym przeszło o 1 prc. W Anglji i księstwie Walji, mających ludności 28,247.000, cyfra osób utrzymywanych kosztem publicznym wynosiła do 1 stycznia 1888 roku 831.000, jest to więc 3 prc. całej ludności. Cyfra ta rozpada się na poniższe kategorje: dorosłych mężczyzn 174.000, kobiet 310.000, dzieci 268.000 i 72.000 obłąkanych. Liczba obłąkanych, utrzymywanych w specjalnych zakładach z podatku na biednych, z każdym rokiem wzrasta w sposób przerażający. Na utrzymanie biednych wydano w tym roku 8,176.000 funtów szterlingów (około 80 miljon. rubli); w całej Anglji jeden taki biedak kosztuje $4\frac{1}{2}$ funta, to jest około 54 złr., w Londynie zaś około 60 złr. Podatek na ubogich wynosi mniej więcej 5 szylingów i $10\frac{1}{2}$ pensa (około 4 złr.) na jednego Anglika. W samej stolicy podatek ten dosięga sumy 20 miljonów złr.

— **Niezwykła panorama** wystawioną będzie na przyszłej wystawie paryskiej w ogrodzie tuileryjskim. Przesunie się przed oczami widza wiek cały, począwszy od roku 1789 do 1889.

Malarze Stevens i Gerve rozpoczęli już to dzieło, w którem będzie 1200 portretów wielkości naturalnej, ugrupowanych według wypadków, w porządku jak po sobie następowały w ciągu tego wieku.

Szereg historycznych postaci zaczynają stany jeneralne z roku 1789, potem następują żyrondyści, dalej mężowie teroryzmu. Murat gawędzi z Dantonem i Robespierrem, a piękna Karolina Corday czyha na niego ze sztyletem. Napoleon I, otoczony przez marszałków, odbywa przegląd swych grenadjerów.

Dalej ukazują się mówcy, artyści i pisarze okresu romantycznego, sławne kobiety owych czasów: George Sand, Rachel w roli Atalji i t. d.

Następnie cesarstwo i jego przeciwnicy, oblężenie Paryża z Gambettą w balonie, przerażające epizody z wojny domowej i komuny; wkońcu trzecia rzeczpospolita ze swymi sławnymi mężami w dziedzinie politycznej, literackiej, naukowej i artystycznej, ugrupowanymi około obecnego przedstawiciela Francji. Jedyny tylko sędziwy Chevreuil przedstawiony jest w pozie siedzącej.

Łącznik między początkiem a końcem stulecia stanowi posąg przedstawiający Francję, przed którym znajduje się Wiktor Hugo, a z obu stron dwie postacie, wyobrażające pracę i obronę ojczyzny.

— **Polemikę** prowadzą od dłuższego czasu pisma warszawskie, czy pisać należy „pasożyt" czy „pasorzyt." Wdał się w nią prof. Parylak w styczniowym zeszycie pisma „Muzeum" i dowodzi, że słowo „pasożyt" pochodzi od czasownika „paść" i staropolskiego rzeczownika, dotąd przez lud używanego „rzyć". Czesi pasożyta nazywają „rzitopaskiem", a więc także występuje składnik ten sam rzit (rit) tylko, że w czeskim stanęło to słówko na czele, a nie jak w polskim języku na drugiem miejscu.

— **Ludność Europy** od początku bieżącego stulecia podwoiła się. W r. 1800 wynosiła ona 175, dziś doszła do 350 miljonów. Stopniowo wzrasta ona tak, iż już w r. 1830 podniosła się do 216, z rokiem 1860 do 289 miljonów, a w ostatnich osiemnastu latach wzrosła do 350 miljonów. W pierwszym przeto okresie mimo strasznych wojen napoleońskich roczny przyrost ludności wynosił 1,370.000, w drugim prawie półtrzecia miljona rocznie, a zaś w latach od 1860 do 1888 przyrost roczny dosięgnął poważnej cyfry 3,380.000.

Część ekonomiczna.

= **Komitet obywatelski** dla ochrony członków b. Towarzystwa kredytowego miejskiego ogłasza, że gdy z pod repartycji konkursowej nie zostały wyjęte wierzytelności, wykupione i umorzone przez „Komitet bezpieczeństwa" w latach 1878—1880 w kwocie 8100 zł. i nie jest wiadomem, które wierzytelności tą kwotą zostały spłacone, aby wszyscy ci członkowie b. Towarzystwa, których repartycja dotąd pominęła, jak niemniej ci obywatele, którzy w latach 1878—1880 „Komitetowi bezpieczeństwa użyczali swojej moralnej i materjalnej pomocy na cel wykupna wierzytelności konkursowych, zechcieli „Komitetowi obywatelskiemu" dać możliwie dokładne wyjaśnienia, kiedy, jakie kwoty i od kogo „Komitetowi bezpieczeństwa" w latach 1878—1880 spłacone zostały. Wzmiankowany „Komitet bezpieczeństwa", w dniu 5 czerwca 1878 r. zawiązany, składał się pp. ś. p. Karola Hubickiego, śp. Józefa Pajączkowskiego, śp. Józefa Jakóbowicza, Henryka hr. Łączyńskiego i Henryka Szeliskiego.

„Komitet obywatelski" zawiadamia dalej, że na 6535 członków repartycją obłożonych, została uchwała repartycyjna z dnia 8 czerwca 1888 L. 15437 tylko 1700 członkom doręczoną, że zarzuty przeciw prejektowi repartycyjnemu wniosło dotąd 1472 członków i że wreszcie mimo niedoręczenia uchwały repartycyjnej adresatowi, może przybicie takowej za kratkami w sądzie prawomocnie doręczenie zastąpić.

= **Ankieta** zwołana przez ministerstwo handlu w sprawie podwyższonej taryfy przewozowej dla galicyjskiego drzewa na linji Lwów-Tryjest nie doprowadziła do pogodzenia interesów naszego handlu drzewnego z interesami dotyczących kolei.

Kupcy oświadczyli, że zwiększenie taryfy, uczynione w interesie krajów alpejskich, wpłynie niekorzystnie na przemysł drzewny w Galicji i spowoduje, że Rumunja odejmie zbyt drzewu galicyjskiemu zagranicą, mając tańszą drogę przez Gałacz i Odessę. Przedstawiciele kolei przyrzekli, że uczynią wszystko, aby złemu zaradzić, a jednak podwyższenie taryfy przewozowej musi być utrzymane.

= **Wielka fabryczna garbarnia** ma być założoną w okolicach Krakowa. Krząta się około tego pewna poważna firma warszawska, a powodem założenia są wysokie cła pobierane na granicach Austrji od garbowanych skór rosyjskich a stosunkowo niskie, nałożone na skóry niegarbowane. Z chwilą założenia tej garbarni ustanie prawdopodobnie konieczność sprowadzania skór hamburskich, dotąd importowanych do nas w ogromnych ilościach.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 15 stycznia.

Spodziewane po Nowym roku ożywienie handlu zbożowego nie nastąpiło dotąd i zarówno za granicą jak i u nas tendencja jest słabą, a ceny dawniejsze utrzymują się bez żadnej prawie zmiany. Wobec utrudnionego odbytu, kupujący ograniczają się w zakupnach do celnych gatunków, które wskutek tego stosunkowo lepiej w cenie się trzymają, podczas gdy ziarno średnie jest zaniedbane i tylko po cenach zniżonych z trudnością znajduje nabywców.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 8.—, za czerwoną 7.50 do 7.90, za żółtą 7.50 do 7.90; za żyto 6.— do 6.45, za jęczmień 6.— do 7.—, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 15 stycznia.

Mowa od tronu, którą zagaił cesarz Wilhelm obrady Sejmu pruskiego, bardzo doniosłe wywarła wrażenia na giełdzie berlińskiej, a tłumaczono ją — jak na to zasługiwała — pokojowo. Umocniła się więc tendencja zwyżkowa, ruch ożywił, a głównie skierował się ku papierom międzynarodowym. W obec tego usposobienia giełdy berlińskiej, targ tutejszy nie zaniedbując dalej efektów lokalnych, silniej rzucił się ku zaniedbanym dotąd kredytom i złotej rencie węgierskiej.

Repryza stała się więc ogólną i objęła cały materjał giełdowy — przeważnie jednak akcje tutejszych banków, które od tygodnia prym trzymają we wszelkich spekulacyjnych operacjach.

Ta samo działo się na targu papierów transportowych, więc z nadwyżkami kursowemi wyszły w dzisiejszych notowaniach prawie wszystkie akcje kolejowe. Nawet czerniowieckie, mimo zawiedzionych — jak się zdaje — nadziei o upaństwowieniu linji rumuńskich, zyskały dziś 2 zł. w. a.

Mniej doniosłą była zwyżka w walorach przemysłowych i rentach, lecz ruble — idąc za ogólną repryzą berlińską w papierach rosyjskich — znów poszły dziś w górę.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr.	312·—,	
„ węgier.		314·25,
anglobanki	123·60,	
uniony		221.—,
bankvereiny	105·25,	
länderbanki		228·—,
ludwiki	208·—,	
czerniowieckie		222·—,
renta pap.	82·30,	
„ srebrna		83·10,
austr. złota	111·65,	
„ papier.		97·80,
węg. złota	101·60,	
„ papierowa		93.50.

Ruble $1·25\frac{1}{4}$.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4026 sztuk opasowego, — sztuk z paszy i 935 sztuk chudego. Razem 4961. — Między temi z Galicji przypędzono 60 sztuk opasowych i 52 sztuk chudych, z Bukowiny 97 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 773 sztuk mniej, a z samej Galicji o 266 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Tendencja zakupna była dość słaba. Ceny towaru wyborowego podniosły się o 50 ct. do 1 zł., natomiast ceny innych gatunków spadły do 2 zł. — Nie sprzedano 218 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 53, towar przedni po 54 do 56 zł., a wyjątkowo — zł.; węgierskie woły opasowe po 47 do 56 zł., towar przedni po 57 do 61.5 zł., wyjątkowo do —.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 57 zł., towar przedni 58 do 61.5 zł., wyjątkowo 63 zł.; krowy 48 do 57 zł., buhaje 49 do 62 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 18 do 110 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 16 stycznia (pr.). *Times* czyni ks. Bismarka odpowiedzialnym za szarpanie Moriera, gdyż jedno słowo Bismarka wystarczyłoby, żeby prasa gadzinowa zamilkła. Rząd angielski zgoła się nie miesza do tej sprawy; Morier, tak jak każdy inny funkcjonarjusz, ma prawo bronić się bez odwoływania się do lorda Salisbury, gdyż sprawa jest osobistą. Prawdopodobnem jest tylko, że Morier otrzyma niebawem na przedstawienie rządu odznaczenie od królowej.

Sofja 16 stycznia (pr.). Amnestjowanie Popowa sprawiło, że kilka stronników Stambułowa przeszło do opozycji. Burmistrz i redaktor dziennika rządowego Pełków poróżnili się ze Stojanowem i zamierzają osobny dziennik założyć. Rząd wysłał 20 kapitanów na naukę za granicę: prawa wojskowego w Niemczech, artylerji we Francji, marynarki we Włoszech.

Wiedeń 16 stycznia (pryw.) Spisy gości wykazują: Abbazia 1.220, Arco 664, Bozen Gries 774, Meran 4.018 gości.

Konstantynopol 16 stycznia (pryw.) Komisja wysłana do Niemiec w celu badania jakości karabinów Mausera i ich fabrykacji, złożyła nieprzychylne sprawozdanie. Porta chce unieważnić układy z Mauserem.

Wiedeń 16 stycznia (pryw.) Wszelkie doniesienia *Narodnich listów* i *Tagblattu*, jakoby klerykalni przygotowywali przesilenie, żeby otrzymać gabinet po swojej myśli, są prostemi kaczkami i wymysłami spowodowanemi właśnie brakiem wszelkiego faktu. Żadne stronnictwo nie prowadzi obecnie żadnej agitacji. Rząd przygotowuje zapowiedziane przedłożenie szkolne.

Wiedeń 16 stycznia. (pryw.) Tutejsza *aliance israelite* otrzymała informacje, że prześladowanie żydów w Rosji wcale nie złagodniało. Rekrutom żydowskim zabroniono wstępu do marynarki i do strzelców granicznych. Z Moskwy wydalono wszystkich obcych żydów. Minister spraw wewnętrznych zakazał przedstawień teatralnych w żargonie żydowskim.

Rzym 16 stycznia. (pryw.) Na ulepszenia kolejowe w celach wojskowych przyjęto ostatecznie 86 miljonów lirów. Do nowo otwartych włoskich szkół w Salonice zgłosiło się od razu 225 chłopców i 75 dziewcząt.

Wiedeń 16 stycznia. (pryw.) Arcyks. Rudolf pracuje pilnie wspólnie z w. łowczym hr. Traun-Abensbergiem nad wykończeniem dzieła „Polowania w Austro-Węgrzech". Wyjdzie ono tylko w 200 egz.; obejmuje wszelkiego rodzaju polowania na zwierzynę i ptaki we wszystkich krajach koronnych, opisy broni myśliwskiej i przyborów, ilustracje, sceny z polowań cesarza i arcyksięcia.

Paryż 16 styeznia. (pryw.) Na razie zapewnione są roboty i dostawy dla kanału Panama aż do 15 lutego. Obecnie pracuje 4000 robotników.

Komitet wystawy rozszerzył przestrzenie dla świeżo zgłoszonych 1200 wystawców włoskich. Koleje włoskie urządziły już osobne pociągi towarowe dla okazów wystawowych.

Na zgromadzeniu w okręgu Fernes wystąpił przeciw Boulangerowi protestancki pastor Hirsch i oświadczył: „jako Alzatczyk uważam za zbrodnię popierać cezaryzm, który przyprawił Francję o stratę dwóch prowincyj."

Lanterne powiada, że armja wagabundów jest zwerbowana przez bulanżystów do rozbijania zgromadzeń wyborczych. Przedmieścia Neuilly, Saint-Ouen, St. Denis, Courberoi, oświadczyły się za Jacquesem. *Lanterne* domaga się również, żeby Boulanger wyznał skąd czerpie dochody.

Parowiec Bien-Hoa wiezie z Annamu króla Ham-Ngi, który będzie interweniowany w Algierze.

Budapeszt 16 stycznia. Posiedzenie Izby posłów. Podczas dalszej rozprawy nad ustawą wojskową, przemawiał sekretarz stanu Groman w obronie ustawy i występował przeciw traktatowaniu armji węgierskiej jako czegoś odrębnego. Poruszywszy dalej kwestję nauki języka niemieckiego, przemawiał za pielęgnowaniem tego języka i podniósł w końcu, że nawet sam ś. p. Deak nie znalazłby w paragrafie 14 nic takiego, coby naruszało konstytucję.

W tym samym duchu przemawiał także pos. August Pulszky.

Berlin 16 stycznia. Parlament obradował nad etatem ministerjum spraw zagranicznych.

Książę Bismark odpowiadając na uwagi Richtera, krytykujące wschodnio-afrykańskie Towarzystwo i działalność jeneralnego konsula w Zanzibarze, oświadczył, że dziś nie chce mówić o polityce kolonjalnej, zaś uczyni to przy sposobności obrad nad przedłożeniem dotyczącem sprawy wschodnio-afrykańskiej. Wreszcie, powiada kanclerz, istniejące tysiące lat niewolnictwo nie da się nagle znieść i byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną, zrzec się tak śpiesznie pracy niewolników. Zaszkodziłoby to interesom niemieckim i podburzyło zagranicę przeciw Niemcom, a nie może przecież tego Richter pragnąć, jakkolwiek prasa jego nad wszystkiem rozciąga swoję opiekę, co tylko ojczyźnie zgotować może zawikłania.

A odpowiadając Bambergowi, który sprzeciwia się jakiemukolwiek podwyższeniu wydatków z funduszów państwowych na rzecz sprawy wschodnio-afrykańkiej i ostro krytykuje stosunki w kraju Damar, oznajmia ks. Bismark, że prowadzą się w tym względzie układy z Anglją i że jest nadzieją, iż w obec przyjaźnych stosunków z tem państwem Niemcy znajdą do poparcia celem utrzymania praw swoich.

Kładąc dalej na to nacisk, że przemówienie Bambergera bardzo szkodliwy wywrzeć może wpływ na rokowania za granicą, krytykuje mówca surowo postępowanie opozycji.

Paryż 16 stycznia. Na posiedzeniu Izby interpeluje Baudry d'Asson rząd z powodu zaszłych niedawno niepokojów przy zgromadzeniach wyborczych, na co odpowiada Floquet, że gdyby monarchja dawniej była przyznała prawo wyborcze, kraj byłby do takich zgromadzeń już przyzwyczajony i wykonywałby je ze spokojem. Zaś rząd może tylko w pewnych, ustawami oznaczonych wypadkach, występować celem zapobieżenia nieporządkom.

Komisja obradująca nad podatkami dochodowemi, odrzuciła *en bloc* projekt ministra skarbu.

Washington 16 stycznia. Cleveland wystosował do kongresu orędzie w sprawie wysp Samoa, w którem powiada, że Niemcy nie życzą sobie wcale obalić rządu krajowców lub lekceważyć praw, jakie do tych wysp posiadają Stany Zjednoczone, lecz pragną wspólnemi siłami spokój na wyspach zaprowadzić.

Zdaniem jednak prezydenta, Niemcy dążą do wzmocnienia swego stanowiska na wyspach Samoa, co nie jest zgodnem ani z interesem Stanów Zjednoczonych, ani z traktatami. Zdanie prezydenta, jaką w tej sprawie należy prowadzić politykę, znajdzie senat w korespondencji i w dokumentach, które w tym celu prezydent senatowi przedłoży.

Ciągnienie lwowskie.

z dnia 16 stycznia.

21. 37. 89. 18. 43.

Przyjechali do Lwowa

16 stycznia 1889.

Hotel Żorża: H. Siemiginwska z Torskiego. O. Skrzyńska z Zagórzan. T. Cieński z Drohiczowa. A. hr. Łoś z Bortkowa. A. Bisset z Peczeniżyna.

Hotel Langa: A. Charzewski z Przemyśla. J. Pohl z Wiednia. R. Brill z Czerniowiec. Ks. J. Tizopiki z Kochawiny.

Z zbożowych targów.

16 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·40—7.30	6.25—7.20	6 10—7.10	6·85—7.40
Żyto	5.30—5.7'	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.50 10.—	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.25 5.75	5.——5 60	5.——5.50	4.10—4.30
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 40	12.70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	50.—60 —	48 —59 —	48.—.50—	55.—48.—
Konic. biała	45.—56 —	45 — 56.—	45.—55.—	31.—35 —
Konic. szwed	—.—	—.—	—.—	—.— 20 30

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16. stycznia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	312·40	Węg. kolej półn. wschodn.	178·50
Alpiny	47·75	Wiedeńskie losy kom.	142·—
Kredyty węg.	313·75	Akcje tyton.	110·50
Anglobanki	126·80	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	221·—	Elbethale	198 75
Ludwiki	206·75	Länderbanki	226·—
Nordbahny	250 50	Renta zł. węg.	101 32
Lombardy	101·50	Bankvereiny	106·40
Losy tureckie	22·50	Renta węg. pap.	93·70
Staatsbahny	256·70	Ruble	$1·28\frac{1}{4}$
Czerniowieckie	220·75		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izdy handlowej 16 stycznia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k	205 75	209 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a	220 —	223 50
Banku hip. galic. 200 zł w a.	284 —	288 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	213 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 90	101 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred galic. 5 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4 „ „ „	102 —	103 —
„ „ „ 5 „ „ „	92 60	93 60
„ „ „ 4 „ „ „	97 30	98 30
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „ „ „	91 50	92 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) $2\frac{1}{2}$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 80	104 90
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	94 25	95 25
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.53	9.63
Półimperjał rosyjski	9.86	9.96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27—	1·29—
100 marek niemieckich	58 85	59 85

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs
„ 9 „ 28 „ „ osob

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs..
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj
„ 8 „ 30 wieczór „ osob

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob.
„ 10 „ 35 przed poł. „ „
„ 8 „ 10 wieczór „ „

7)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

W tem miejscu stanął, i obracając się tak jak to zwykle czynią pijani perorujący z mnóstwem giestów i rzucił okiem na drogę która przybył. — Spojrzenie to błyszczące, szybkie, cudownej jasności, dziwny stanowiło kontrast z postawą całego jego ciała zdającego się być targanem przez straszliwe kołysanie okrętu.

Droga była pusta. — Z przodu i z tyłu nikogo... Cała ludność miasta skupiła się na placach publicznych i na wybrzeżach.

Majtek, na chwiejących się nogach nagle dał dwa susy, z których drugi rzucił nim jakby belą wyładowywanej z okrętu bawełny, w sam środek ogródka.

Jak tylko znalazł się pod opieką żywopłotu, a tem samem zdala od oczu, pijak wyprostował się jak łuk, z którego strzałę wypuszczono i wszelkie symptomata pijaństwa znikły.

Widocznie odgrywał on rolę w tajemniczym jakimś celu, z biegłością doskonałego komedjanta.

Zbliżył się do drzwi i poruszył klamką bez hałasu. — Drzwi nie dawały się otworzyć;— — zamknięte były z wewnątrz.

Nie nastając więcej, majtek przeszedł na drugą stronę domu. — Drugie drzwi równie jak pierwsze były zamknięte, lecz bez klamki ani zamku na zewnątrz, wybite były w murze, obok wąskiego okna, do szyby którego majtek przyłożył oczy.

Podwójna przeszkoda nie dozwalała nic zobaczyć: — przedewszystkiem gruba warstwa kurzu i pajęczyn. odejmująca szkłu przeźroczystość; — nakoniec skrawek żaglowego płótna zawieszony w rodzaju firanki.

W miejsce oka, majtek przyłożył ucho i przez kilka sekund przysłuchiwał się uważnie.

Usłyszał szeptanie zaledwie dające się rozróżnić, lekkie mruczenie, jakie wydają dwa głosy ostrożnie tłumione.

Majtek pokręcił głową z miną zadowolnioną, i końcem palca uderzył w szybę szybko cicho;— poczem powrócił do dawnej pozycji i znowu przyłożył ucho. — Lecz było to napróżno: — głosy ucichły; nie słyszał już nic, ani szeptów ani mruczenia.

Wtedy paznogciem uderzył w szkło szyby cztery razy. — Uderzenia te były tak rozdzielone: — jeden, dwa, — jeden, — jeden, dwa.

Ciężkie kroki rozległy się wewnątrz domu, — czyjaś ręka podniosła płachtę żaglowego płótna i nawpół otworzyła małe okienko, lecz niepodobna było dojrzeć ciała do którego ta ręka należała.

W tej samej chwili zachrypły głos wydobył się z niewidzialnych ust i zapytał:

— Kto jesteś?...

— Przyjaciel zielonych czapek i czerwonych kaftanów... — odpowiedział majtek.

— Skąd przychodzisz?

— Z kraju w którym koszą łąkę cały rok.

— Czego żądasz?

— Gwiazd w południe.

— Która godzina?

— Godzina w której nie mogę wrócić tam skąd przychodzę.

Te formuły, tak całkiem z pozoru nieznaczące, nie były niczem innem jak tylko słowami porozumienia.

Odpowiedzi nowo-przybyłego były jasne i dokładne, ochrypły więc głos mruknął z wyrazem złego humoru:

— To dobrze, wejdź!...

Majtek począł się śmiać.

— Ależ do trzystu djabłów, — zawołał, — jeżeli chcesz żebym wszedł, otwórz drzwi! — Zdaje mi się, że przecież nie żądasz, abym wszedł przez to okienko, albo dziurkę od klucza...

— Zaczekaj chwilę — rzekł głos.

— Pośpiesz się! — interes, który mnie tu przyprowadza jest pilny...

Po chwili dał się słyszeć odgłos żelaztwa wewnątrz domu... Odsuwano zardzewiałe zasuwy; — potem żelazna sztaba, spadła na cegły podłogi z metalicznym hałasem; — drzwi obróciły się na zawiasach i nawpół otworzyły się, — lecz zwolna, — dyskretnie — jakby z żalem.

Mieliśmy słuszność mówiąc, że nie każden wchodzi tak jakby chciał do szynkowni pod „Morskim Królikiem“!...

Zacna szynkownia! — któżby ją ośmielił się oskarżać, że ugania się za klientami??..

Majtek próg przestąpił... Drzwi zamknęły się za nim i gospodarz przeprowadziwszy go przez izbę całkiem ciemną, wprowadził go do pokoju cokolwiek więcej oświetlonego, przeznaczonego dla pijących, gdy przypadkiem szynkownia raczyła otworzyć się dla wybranych gości — rzecz to bardzo rzadka!!...

Ściany tej sali były, przynajmiej dawniej pobielone wapnem. — Wzdłuż tych ścian cztery deski podtrzymywane przez klamry ze starego żelaza, oderwane od rozbitego jakiegoś statku, dźwigały kotły i rądle w bardzo złym stanie i całą baterją kuchenną, z ordynarnego fajansu. — Obok talerzy i półmisków, stało kilka tuzinów butelek wina i flaszek wódki.

Rzeczy te stanowiły przedmioty użyteczne, pierwszej potrzeby.

Co do części ornamentacyjnej, o tej również nie zapomniano. — Ozdoby składały się z mnóstwa bazgrot, brutalnych i niedołężnych szkiców, nakreślonych węglem na ścianach.

Jedno jednakże z tych dzieł sztuki musiało zwrócić uwagę znawcy. — Była to prześliczna mała gilotyna, naszkicowana czerwoną kredą i wzięta w chwili, kiedy pacjent przywiązany do huśtawki, poddaje swą głowę, pod fatalny nóż mający zadowolnić sprawiedliwość ludzką, zanim sprawiedliwość boska wyrzeknie z kolei. — Szkic ten odznaczał się wielką starannością, zastanawiającem wykończeniem szczegółów, a szczególniej poprawnością rysunku. — Niewątpliwie wprawna ręka narysowała go. Któż opowie historję nieznanego artysty, którego zniechęcona ręka porzuciła ołówek, aby pochwycić nóż zbrodniarza?...

W kominie pod ogromnym kotłem, z którego wydobywała się gęsta para, z akompanjamentem kuchennego zapachu, nie mającego nic w sobie nieprzyjemnego, palił się wielki ogień, utrzymywany klepkami od starych beczek i drzewem pochodzącem z zatopionych statków.

Dzięki temu ogniowi, izba dostatecnie była oświecona, gdyż tak jak i w pierwszej, łachmany żaglowego płótna wisiały przed oknami, niby firanki, a grubość tkaniny, dopuszczała tylko zaledwie słabą bardzo dozę promieni słonecznych.

W pośrodku izby stał wielki stół bez obrósa, otoczony kulawemi stołkami. — Na tym stole, ustawione były różne przedmioty: wielki półmisek i puste talerze, — widelce cynowe i noże żelazne, ołowiane kubki — kawał razowego chleba, — napoczęta butelka wódki, fajki i tytoń.

Teraz kiedyśmy opisali dekoracje, powiedzmy słów kilka o osobach znajdujących się na scenie, w chwili kiedy wprowadziliśmy czytelnika do tej przerażającej jaskini.

Osób tych było dwie: — mężczyzna i kobieta. — Co za para!!

Nigdy bardziej złowrogie fizjonomje nie ukazały się na błotnistym bruku wielkich miast w chwilach kiedy wybuchają krwawe rewolucje.

Mężczyzna zdawał się mieć lat sześćdziesiąt. — W jakim wieku była kobieta?... — Żaden fizjolog nie znalazł by rozwiązania tej zagadki... — mogła również mieć ośmdziesiąt, a nawet i sto.

Nic nie pozostało z młodości, nic również z dojrzałego wieku, wszystko w jej twarzy zatarła rozpusta i wszelkie nadużycia i występki. — W ohydnych kształtach tego ciała okrytego łachmanami, nie było nic kobiety.

Ten mężczyzna i ta kobieta, wyglądali zresztą tak jak gdyby umyślnie dla siebie stworzeni.

Tak jedno jak drugie mieli brody, z małą tylko różnicą — jedno i drugie mieli na sobie kaftany marynarskie, w smutnym stanie i powykręcane buty.

Oboje zresztą z blaszanych kubków wychylali szerokiemi haustami wódkę z pieprzem i palili z krótkich fajek nałożonych tytoniem pochodzącym z kontrabandy.

Nowo przybyły stał przed nimi, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, mrugając przyjemnie okiem, i uśmiechając się z wyrazem pełnym uprzejmości:

— Dzień dobry wam... — Co słychać?... — wszystko dobrze... — Tem lepiej!... — Ja także na wasze usługi, gdybym był zdolny..

Gospodarze „Morskiego królika“ przyglądali mu się ciekawie lecz z pewną nieufnością, podczas gdy do nich tak mówił. — Niewątpliwie widzieli go po raz pierwszy.

Majtek z łatwością zauważył ten brak zaufania. — Nie tłómacząc się jednak wcale, począł się śmiać i zawołał:

— No, no, ojcze Croquemagot, przyjrzyj mi się dobrze, wybadaj mnie wzrokiem, to nic nie kosztuje! — Pozwól sobie do syta widoku ładnego chłopca, jak również i pańska małżonka, pyszna kobieta — słowem honoru!! — Tym sposobem jeżeli przyjrzecie się mej *facies*, przez bagatelkę czterdziestu dziewięciu lub sześćdziesięciu jeden minut, będziecie mieli szczęście zapamiętać moję *gałkę* cokolwiek później. gdyż zanadto pochlebia mi zrobienie waszej nieocenionej znajomości — abym nie miał uprawiać jej na przyszłość z wszelką przyjemnością, a mam nadzieję, że i z wzajemnością!...

Fałszywy majtek zakończył dziwacznym ukłonem swój improwizowany *speech*, z całą trywialną werwą, podróżującego kupczyka.

Był to tęgi chłop wysokiego wzrostu, który budową mógł walczyć o lepsze z Herkulesem Farnezyjskim. Pod małym marynarskim kapeluszem włosy miał krótko obcięte, tak aby okazać czoło wąskie i gorzałe. — Szeroka fioletowa blizna, pochodząca z upadnięcia lub uderzenia pięści. otaczała prawe oko i dochodziła do środka policzka.

Dolna część twarzy była szeroką i kwadratową. — Zęby wystające, podnosiły dolną wargę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.